**Nr. 43.** Lwów. — Piątek dnia 21 lutego. **Rok 1890**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie -zł. 75 ct. | Miesięcznie 1·10 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumiesię. 2·10 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie 3·— „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12·— „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: Eleonory P.
Jutro: Piotra Katedr.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 5
Zachód „ „ 5 „ 24

Długość dnia 10 g. 19 m.
Przybyło dnia 3 min.


## Przegląd polityczny.

**Lwów** 20 lutego.

Ks. Bismark przeżywa teraz jednę z tych dawnych a niegdyś tak częstych chwil, w których cała Europa mówiła o nim — tylko o nim! Jest on teraz przedmiotem powszechnej uwagi, lecz — ponieważ zmieniają się czasy, a z niemi ludzie, przeto w dyskusji tej nie znać żadnej gorączki, ni zapału jednych, ni ukrytej radości innych, jak gdyby szło nie o „żelaznego męża“, lecz dajmy na to o jakiegoś Trikupisa, albo Sagastę. Tak! Zmieniają się czasy.

Mówią o Bismarku, że się cofa w zacisze domowe. Jedni utrzymują, że składa urząd prezesa pruskich ministrów, ale kanclerzem zostanie, inni zaś obstają przy tem, że się całkiem ze wszystkich urzędów usuwa. Richterowska *Freisinnige Ztg* zapewnia, że w poradziwiłłowskim pałacu, w którym znajduje się rządowa rezydencja kanclerza, sporządzają teraz urzędnicy inwentarz ruchomości i zbiorów, oddzielając prywatną własność kanclerza od państwowej. Zapowiadałoby to rzeczywiście pożegnanie się Bismarka z pałacem i zapewne z Berlinem. Wszelako uważamy za rzecz zgoła nieprawdopodobną, aby on ustąpił z kanclerstwa.

Co innego z urzędem prezesa pruskich ministrów: ustąpienie „starzejącego się“ Bismarka z tego stanowiska jest bardzo prawdopodobne. Najpierw doniósł o tem *Pester Lloyd* 17 go bm., potem półurzędowy dziennik *Hamburger Nachrichten* wiadomość tę potwierdził, a dzisiejsza *National Ztg* szeroko wyjaśnia, dla czego Bismark usuwa się od wszelkiego wpływu na sprawy pruskie. Więc najprzód, że w skutek podeszłego wieku coraz bardziej potrzebuje spoczynku; następnie, że w sprawach pruskich nastąpiła chwila ciszy, nie ma żadnych reform, żadnej ważnej kwestji, — nic, coby wymagało genjalnego kierownika; w końcu — i tu sprzeczność ze zdaniem poprzedniem — „ponieważ od tronu coraz bardziej wieje prąd reformatorski, duch odnowienia zasadniczych podstaw państwowego i społecznego życia, przeto dokoła cesarza muszą się zgromadzić siły świeże, pełne zapału“. Nam się zdaje, że w tym ostatnim argumencie wylazło szydło z worka. Wiadomo, że kanclerz był przeciwnikiem robotniczej akcji cesarza i obu jego orędzi nie podpisał. Niechęci swej dla tej akcji nie mógł ukryć i potem: o niej w Radzie Stanu, której posiedzenia są tajne, powiedział coś tak nieprzychylnego, że zaszumiało w salonach berlińskich, przedarło się za granicę w ogólnikowej formie, że oto Bismark znajduje, iż cała robotnicza akcja zdradza umysł zielony i na nic dobrego się nie zda. Co prędzej zaprzeczono z Berlina tej wiadomości, ale pomimo tego wiara w nią została. I w istocie bardzo jest prawdopodobne, że Bismark, nienawykły do krępowania swych myśli, dał folgę starczej swej mrukliwości.

Nie można inaczej wytłomaczyć ustąpienia z urzędu prezesa pruskich ministrów z zachowaniem urzędu kanclerskiego. W r. 1873 Bismark ustąpił był z pruskiego gabinetu, skarżąc się na przeciążenie pracą, lecz w kilka miesięcy potem znów objął ten posterunek i rzekł wtedy, iż „kanclerz państwa, niebędący jednocześnie szefem gabinetu pruskiego, jest całkiem bezsilny w Radzie Związkowej, jest malowanym kanclerzem“. Co było prawdą 17 lat temu i zawsze potem, nie mogło dziś stać się fałszem. Więc przyczyna ważniejsza od upadku sił zmusza Bismarka do ustąpienia. Nasuwa się myśl, że do pewnego stopnia jest prawdą to, iż Bismark zupełnie porzuca służbę, mianowicie, że kanclerzem zostanie tylko nominalnym, niby honorowym, a rzeczywistym będzie sam cesarz.

Przeciw temu rozumowaniu wysuwają kanclerskie dzienniki taki argument: „Co innego było w r. 1873, a co innego teraz. Wtedy w pruskim gabinecie zasiadali: Camphausen, Eulenburg i Roon, ludzie nadzwyczaj samodzielni, potężni zasługą i osobistą przyjaźnią cesarza Wilhelma I. Im nie mógł Bismark rozkazywać krótko i węzłowato, musiał ich przekonywać, dowodzić im długo i szeroko, że w tej a tej sprawie Prusy muszą zająć w Radzie Związkowej takie to a takie stanowisko. Tak często nie zgadzał się z nimi, tak był przez nich łamany, że w końcu ustąpił (w r. 1873), ale wnet się przekonał, że sprawy poszły jeszcze gorzej, więc wrócił. Dziś zmieniły się stosunki, ministrowie pruscy są poprostu naczelnikami departamentów, kierować nimi potrafi zwyczajny dygnitarz; nie potrzeba na to Bismarka“. — Nic łatwiejszego jak zbić ten argument. Dość rzec: Jeśli tak, to tembardziej nie potrzebuje Bismark ustępować z posterunku, który nie wymaga odeń pracy, wysiłków, lecz tylko rozkazywania krótko i węzłowato. Wprawdzie i rozkazywanie może nużyć 75 letniego starca, ale mógł przecie poczekać, aż ucichną pogłoski o jego poróżnieniu się z cesarzem. Nie poczekał, znaczy nie mógł poczekać, czyli: ustępuje, bo dano mu do zrozumienia, że musi to zrobić.

Tak sprawę tę rozumieją w Europie i mówią, że odtąd Bismark będzie tylko tytularnym kanclerzem, zamkniętym we Friedrichsruhe. I żadnego wzruszenia nie sprawia ta perspektywa, — Europa oswoiła się już z nowym rzeczywistym a pełnym inicjatywy kanclerzem Niemiec, — cesarzem. Kilka lat temu w głowie nikomu nie mogłoby się pomieścić, że coś podobnego stać się może. Bardzo zmieniają się czasy.

Są pewne drobne wskazówki, że czasy nowe sprawiedliwsze będą. Wilhelm II nie okazał dotąd żadnej nienawiści do niektórych niepruskich prowincyj, wchodzących w skład państwa. Ucisk w Poznańskiem wprawdzie się nie zmniejszył, ale w rozwoju swoim jak gdyby stanął...

W końcu notujemy, że następcą Bismarka w kierownictwie gabinetem pruskim ma być „mądry“ nadburmistrz frankfurcki Miquel.

---

Stambulski korespondent *Gazety Kolońskiej* odsłania prawdziwy cel podróży czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych Wukowicza do Belgradu, a stamtąd do Konstantynopola, gdzie teraz przebywa. Donosi ten korespondent, że w Cetynji doskonale wiedziano o spisku bułgarskim i utrzymywano ze spiskowcami ciągły kontakt. Zamiar był ten, żeby książę Nikoła został księciem bułgarskim. Rosja zgodziła się na to najchętniej. Więc Wukowicz starał się pozyskać dla tego planu Serbję, co mu się powiodło, potem pojechał do Konstantynopola kaptować sułtana i Portę. Wkrótce potem, mianowicie w marcu, sam książę Nikoła miał złożyć wizytę w Belgradzie, potem pokłoniłby się sułtanowi, a w końcu pojechałby do Petersburga po ostatnie błogosławieństwo. Tymczasem w kwietniu wybuchłaby w Bułgarji rewolucja. Plan, jak widzimy, był dobry; jedyny przyjaciel cara gruntownie brał się do rzeczy. Dla niego to pracowali Chitrowo, Kałupków, Panica, Matiejew i inni. Ale fatalność chciała, że spisek wykryto, więc cały plan poszedł w drzazgi. Jednakże wizyta księcia Nikoły w Belgradzie i Stambule była już zapowiedziana poufnie, już o niej tu i ówdzie mówiono; więc choć stała się bezprzedmiotową, jednak dla dekorum zapewne się odbędzie, tembardziej, że ona nic nie zaszkodzi, a kto wie, co jeszcze przyszłość przynieść może.

Jako wersję bardzo sensacyjną, lubo nieprawdopodobną notujemy tu doniesienie pism londyńskich, jakoby Serbja w ostatniej chwili po wybuchu bułgarskiej rewolucji miała zbrojno poprzeć kandydaturę ks. Nikoły, który pierwej zająłby tron, a potem dopiero uznałoby go sobranje. Na ten to właśnie wypadek Serbja się zbroiła.

Wątpimy, żeby podobne szaleństwo mogło się uczepić głów belgradzkich. Wszakże tam pamiętają, że do Belgradu bliżej z Europy jak z Petersburga.

---

P. Constans, francuski minister spraw wewnętrznych, rozesłał do wszystkich prefektów okólnik, w którym nakazuje obostrzyć wolność tworzenia stowarzyszeń politycznych. Statuta nietylko powinny być „brane do wiadomości,“ ale zmieniane przez prefektów tak, aby dawały rękojmię, że stowarzyszenie nie zakłóci publicznego spokoju. Nadto w każdym statucie z góry powinno się znajdować zastrzeżenie, że władza ma prawo w każdej chwili rozwiązać stowarzyszenie.

## W sprawie pożarów
### we Lwowie.

Wprawdzie teraz, gdy dachy w naszem mieście pokryte są grubą warstwą śniegu, nie jesteśmy w perjodzie pożarów; niemniej jednak sądzimy, że jest rzeczą wskazaną dotknąć już teraz pewnej sprawy, mającej związek z pożarami lwowskiemi, a to dla tego, żeby właśnie nie było już za późno mówić o tem wtedy, gdy wiosna nadejdzie i pożary staną się rzeczą niemal codzienną.

Idzie nam o ten starodawny zwyczaj lwowski, iż skoro wybuchnie gdziekolwiek w mieście pożar, wnet z wieży ratuszowej rozlega się głośne dzwonienie na alarm, strażnik wystawia chorągiew, wskazującą tę dzielnicę, gdzie właśnie jest pożar i nadto za pomocą tuby krzyczy raz po raz, iż się pali na tej lub na owej ulicy.

Zwyczaj ten datuje oczywiście z owych czasów, gdy osobnych straży ogniowych nie było i gdy w ten sposób spędzano obywateli do ratowania sąsiadów i gaszenia ognia. To samo przecież praktykuje się dotąd po naszych wsiach i miasteczkach, — i w nich jest na miejscu, owszem, przynosi nawet pożytek.

Ale inaczej we Lwowie. Za duże jest to miasto, aby ten sam stosowało środek, co małe mieściny. Więc też i ten środek doprowadza we Lwowie do wręcz przeciwnego rezultatu. Bo cóż się dzieje?

Oto w chwili, gdy z wieży ratuszowej poczynają bić na alarm, natychmiast tysiące wszelakiej gawiedzi, ludzi bez zatrudnienia, próżniaków, wałęsających po ulicach, rzezimieszków, obdartusów polujących na kradzież, puszcza się pędem w kierunku, w którym ma być pożar. Jedni z nich lecą tam dla wrażeń, dla przyjemności przypatrywania się wielkiemu ogniowi, inni dla kradzieży i rabunku bądź wśród stłoczonych tłumów publiczności, bądź przy wynoszeniu rzeczy z gorejącego domu. Żaden z tych ludzi nie myśli o ratunku, zresztą do niego zdolnym nie jest, bo nie ma ze sobą żadnych przyrządów, ani sznurów, ani konwi, ani haków, ani nic zgoła; pędzi więc na pożar albo dla tego, żeby coś ukraść, albo też, żeby nasycić wzrok wrażeniami silnemi.

Za tą pierwszą falangą pędzących pieszo, tworzy się wnet druga falanga w dorożkach. Ta składa się w pierwszym rzędzie z reporterów dziennikarskich, w drugim z osób inteligentnych, ale także szukających sposobności doznania silnych wrażeń, w trzecim wreszcie z tych osób, które bądź same mieszkają w okolicy zajętej pożarem, bądź mają w niej kogo z krewnych, czy przyjaciół.

Oczywiście ta powozowa publiczność nie budzi obawy, iżby śpieszyła na pożar dla przywłaszczania sobie wynoszonych z ognia rzeczy, ale za to stanowi rzeczywistą mitręgę w ich ratowaniu. Ileż to bowiem razy zdarzało się, że ulice wiodące do pożaru były tak zatarasowane dorożkami, iż nie mogły się dostać do ognia ciężkie beczkowozy straży ogniowej, nie mogące się obracać na miejscu i potrzebujące dla swych ewolucyj sporej przestrzeni. A czyż każdemu z tych, co często na pożarach bywają, nie zdarzało się widzieć, że osoby najpotrzebniejsze do utrzymania porządku i uregulowania ratunku, jak np. dyrektor policji lub naczelnik straży ogniowej, muszą wysiadać ze swych dorożek i biedz dalej pieszo, gdyż ulica jest tak zatarasowana innemi powozami, że o dojechaniu aż do ognia nie można nawet myśleć?

A jakiż jest natomiast pożytek z tej powozowej publiczności? Żadnego zgoła. Mnoży tylko zastęp gawiedzi, utrudnia ratunek, tworzy chaos, zamyka drogę i kosztem biednych pogorzelców nasyca wzrok swój silnemi wrażeniami.

To też wszystkie wielkie miasta oddawna już zaniechały zwyczaju zbębniania publiczności na pożar. Urządziły one rzecz w ten sposób, że strażnik w chwili gdy dostrzeże z wieży ogień, daje za pomocą odpowiednich elektrycznych lub telefonowych sygnałów znać o tem naczelnikowi straży ogniowej i Dyrekcji policji przedewszystkiem, następnie Prezydentowi miasta i Komendzie wojskowej.

W mieście panuje tedy zwykły ruch, nic nadzwyczajnego się nie dzieje, ludzie załatwiają swoje interesa, rzezimieszki nie wiedzą wcale o tem, że gdzieś odkrywa się dla nich pole do „zarobku“; nie ma żadnego dzwonienia na alarm, ale ci, którzy mogą, umieją i mają obowiązek ratować w nieszczęściu, — i to właśnie oni jedni — zawiadomieni już są o wypadku i spieszą na ratunek. Przybywszy bez przeszkody na miejsce pożaru, zaciągają kordony wojska, wynoszą meble i inne sprzęty, ratują osoby chore i dziatwę, organizują gaszenie ognia bez obawy, że im tłum gawiedzi utrudni tę czynność, rozkradnie wyniesione sprzęty, zamknie dowóz wody etc.

W Wiedniu, w Paryżu i w innych wielkich miastach ten proceder gaszenia pożarów odbywa się tak cicho, że nieraz się zdarza, iż sąsiedzi mieszkający na drugiej lub trzeciej ulicy nie wiedzą nawet wcale o tem, iż w ich pobliżu był pożar. Dopiero w kilka godzin potem dowiadują się o nim z raportu policyjnego ogłoszonego w dziennikach. Jakże to inaczej odbywa się we Lwowie, — ileż tu hałasu, krzyku, dzwonienia na alarm, biegania tłumów, jeżdżenia dorożek, a ile także kradzieży! Czego ogień nie zniszczy, to złodzieje zabiorą....

Zwolennicy tej hałaśliwej pożarnej scenerji mają jednak za sobą pewien argument. Utrzymują oni, że to dzwonienie na alarm nie ma na celu zwoływania tłumów gawiedzi i armji rzezimieszków, lecz jest przeznaczone do zawiadamiania członków ochotniczej straży ogniowej o wybuchu ognia. To prawda, — i cel ten zapewne osiąga owo dzwonienie na alarm, ale niestety osiąga i tamten, a pytanie czy pożytek z pierwszego nie jest aż nadto wynagrodzony stratami, jakie przynosi ze sobą zwołanie tłumu gawiedzi.

Nie chcemy jednak lekceważyć przysług jakie ochotnicza straż ogniowa oddaje miastu; sądzimy wszakże, że przy dobrej woli, a małym nakładzie dałby się łatwo znaleźć jaki inny sposób zawiadamiania najlepszych jej członków bez alarmowania całego miasta. Telefoniczne połączenie ich pomieszkań ze stałem pogotowiem straży ogniowej, lub używanie sygnałów zrozumiałych tylko dla nich, a urządzonych na wzór ten, według którego dają w wojsku hasło i odzew, przyczem oczywiście należałoby mowę tych sygnałów często zmieniać, wreszcie liczne inne sposoby stoją tu do dyspozycji władz miejskich. Niech tylko dygnitarze nasi miejscy zechcą pomyśleć o poruszonej przez nas sprawie, a niezawodnie przekonają się sami, że zerwanie ze zwyczajem, który już nie jest odpowiednim dla Lwowa, nie jest wcale ani rzeczą niemożebną, ani nawet trudną.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 18 lutego.

(?) Śmierć hr. Andrassyego da się uczuć najwięcej we wspólnych delegacjach, a nadto zabraknie Cesarzowi człowieka, z którym w każdej ważnej sprawie się naradzał — lubo ten człowiek już urzędu nie piastował.

Przy sposobności przypominam, że dymisja Andrassyego po kongresie berlińskim była i jest dotąd jeszcze zagadką. Mamy jednę tylko hipotezę, mającą tę zagadkę wyjaśnić. Przed kilku laty wspominałem o niej w *Przeglądzie*. Andrassy pomógł ocalić Turcję, zawarł przymierze z Niemcami, otrzymał okupację Bosnji i Hercogowiny, lecz nie zdołał otrzymać wprost posiadania tych krajów, lubo tego był pewnym. Omylił się wtedy i ustąpił, po sukcesie t. j. po podpisaniu przymierza z Niemcami.

Wspomnienie, które prezydent Smolka wśród posiedzenia dzisiaj Andrassyemu poświęcił, było równie podniosłe jak rzewne, a ustęp o przymierzu z Niemcami był ponownym dowodem, że Polacy nie są stronnictwem dążącem do wojny.

Szczególny półurzędowy komunikat rosyjski zgodny z artykułami *Norda*, przynosi nam dzisiaj *Pol. Corresp.* Rosja, powiada ten komunikat, przekonała się ze spisku Panicy, że w Bułgarji tworzy się coraz większy chaos. Utwierdza ją to w postanowieniu, żeby nietylko urzędownie nie mięszać się do Bułgarji, ale nadto, żeby nawet p r y w a t n y c h przedsiębiorców i ajentów komitetu słowiańskiego powstrzymywać od brania udziału w sprawach bułgarskich. Wypływa więc z tego najpierw, że Rosja umywa ręce co do spisku, powtóre, że ogłasza go jako wyrób wyłącznie krajowy, po trzecie, że p r y w a t n i (!) rosyjscy przedsiębiorcy wichrzą w Bułgarji. Tymczasem śledztwo wykryło niezbicie wręcz odmienny stan rzeczy.

W tej mierze nadeszły już tutaj informacje niezawodne, lubo rząd bułgarski nic nie ogłasza, lecz wszystko to odkłada do chwili, gdy się zbierze sąd. Według zaś owych otrzymanych tu informacyj, Panica, warchoł, tem niebezpieczniejszy, że zdolny, był od dawna na służbie wszystkich agentów. Hitrowo, poseł w Bukareszcie, jego drogoman Jacobson (żyd rosyjski) i Kołopkow kacap rosyjski kierowali spiskiem. Najpierw szło o to, żeby wprowadzić do armji bułgarskiej rosyjskie karabiny Berdana. Panica usiłował to przeprowadzić, Stambułów nie dopuścił do tego. Odtąd spisek przybrał cechę bezpośredniego zamachu, postanowiono usunąć księcia, zgładzić Stambułowa zanimby armja bułgarska otrzymała nowe karabiny Mannlichera ze Steyr. Równocześnie Cankow według instrukcyj zasięgniętych w Petersburgu wydał proklamację, a książę czarnogórski gotował się do objęcia tronu po księciu Ferdynandzie. Że Wukowicz o tej sprawie w Belgradzie traktował, jest pewnem; że tam i w Cetynji o spisku wiedziano, jest również pewnem. Dalszy plan był połączyć Bułgarją i Czarnogórę z Serbją; o środki usunięcia wtedy króla-chłopca w Belgradzie, nie zabolałaby głowa działaczy rosyjskich. Wielkie państwo bałkańskie mogłoby następnie podjąć dalsze plany: bądź to zacząć z Turcją wojnę o Macedonją, bądź z Austrją — o Bośnią i Hercogowinę.

Są to fantazje, ale rzeczywiste, któremi się spiskowcy żywili, i które zresztą pisma serbskie wyznają i jawnie szerzą. Bez pokarmu takich fantazyj nie wystarczyłyby same ruble do minowania wschodu.

Spisek i zamach runęły — na teraz; ile czasu upłynie, zanim w innej postaci się pojawią? czy rząd bułgarski zdoła i na przyszłość zawsze w porę nici spisku przeciąć? pytania te będą dopóty aktualnemi, dopóki Bułgarja nie zostanie uznaną przez mocarstwa i, jako państwo uznane uzdolnioną do aljansów. Dlatego też szczególnie Węgrzy zaczynają się znowu gorączkować temi sprawami.

Niektórzy posłowie węgierscy starają się już przekonać hr. Kalnokyego, że byłaby nareszcie pora poruszyć sprawę uznania Bułgarji. Hr. Kalnoky nie jest oczywiście w położeniu życzeniom tym zadość uczynić. Zdaje się jednak, że w delegacjach wspólnych Węgrzy w tym kierunku interpelować go będą.

W Izbie posłów jest pewne niezadowolnienie z tego powodu, że przychodzi na porządek dzienny wniosek domagający się nie wpuszczania do Austrji żydów wygnanych z Rosji. Wywiąże się bowiem druga żydowska debata, drugie zgorszenie i marnowanie czasu.

## Rada państwa.

**Wiedeń** 18 lutego.

366 posiedzenie zagaił prezydent dr. Smolka po godzinie 11ej rano.

Na ławie ministrów: Taaffe, Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Schoenborn, Bacquehem, Zaleski, Dunajewski.

Prezydent dr. S m o l k a zabrał głos i odezwał się w te słowa: „Wysoka Izbo! Przed chwilą otrzymałem telegram, że hr. Juljusz An-

---

22)

# DZIDZIA.

Przez

**ZOFJĘ KOWERSKĄ.**

(Ciąg dalszy.)

Dostałem za swoje kłamstwo! Przez tydzień miałem nawet nic nie wiedzieć, co się dzieje w domu, po za którego obrębem nie było dla mnie życia! Za pomoc podziękowałem panu Pawęży. Znowu mu nakłamałem, że miałem zasoby... zdaje mi się, że mu nawet wmawiałem, iż wypożyczam na procenta... Coś mi się zdaje, że mi nie uwierzył. Kręcił głową, ale o pieniądzach więcej nie wspomniał, tylko mi wyraźnie zamknął dom na cały tydzień. Wypraszałem się, nic nie pomogło.

— Jesteś pan chory od zbytniej pracy, — powtarzał, — wiem, że trzebaby było zwątpić o kraju, w którymby nie było tak porządnych, pracowitych i skromnych młodych ludzi jak pan, ale obowiązkiem otaczających jest przeszkadzanie, o ile możności, by się nie stała krzywda społeczeństwu... by młode siły nie stargały się w zbytniej pracy. Zamiast godzin siedzenia w naszym domu używaj pan spaceru... Świeże powietrze i ruch... nic nad to lepszego dla młodych być nie może!

Gdzież ja byłbym cały tydzień wytrzymał bez Dzidzi! Zaraz nazajutrz usłuchałem pana Pawęży. Nic nie robiłem, nie poszedłem na wykłady, tylko chodziłem po ulicy Dzidzi, jak wilk koło owczarni, czatując na nią. Moja owieczka wpadła mi w paszczę. Takieśmy się na siebie natknęli, że aż się Dzidzia przestraszyła. Zaczerwieniła się; jak wiśnia. Zdawało mi się, że Francuzka, która jej towarzyszyła, była uradowana z naszego spotkania się, przynajmniej z jej gestów to zrozumiałem.

— Myślałam, że pan chory leżesz pod dwiema kołdrami, — mówiła Dzidzia, — że doktor posępnie kiwa głową nad panem... koledzy tracą głowę... telegrafują do rodziców... że sucesorowie pana...

— O, ci wcale nie byli zaniepokojeni, mogę panią zapewnić!.. Gdyby pan Pawrowski umierał...

— Po co ma umierać? Jest najzdrowszy w świecie... Wczoraj wieczór z nami spędził...

— I odszedł szczęśliwy? — zapytałem ze drżeniem w głosie.

Szedłem obok Dzidzi, niezapytawszy nawet, czy mi pozwoli towarzyszyć sobie w samotnym spacerze, bo przecie Francuzki, nierozumiejącej po polsku, za świadka liczyć nie mogłem. Dzidzia nosek ukryła w mufce, oczy jej się śmiały z za woalki, ale nie odpowiadała.

— Odszedł szczęśliwy! — zawołałem mocniej, niepanując już nad sobą.

— Nie pytałam go o to, — rzekła wreszcie Dzidzia.

— Ale przyjęłaś go pani! Zgodziłaś się zostać jego...

— Niezupełnie. Przyjęłam go tylko tak, na próbę.

— Na próbę?

— Powiedziałam mu, że spróbuję być jego narzeczoną... będzie miał wszystkie prawa narzeczonego, ale tak sobie, na żarty... tak jak lalki Luli i Mańki oddają wizyty i jedzą kluszeczki z papieru, obsypane tłuczoną cegłą, niby bułeczką, i babki z piasku, ubierane nasieniem ogórków, niby migdałami. My sobie tak „na niby“ będziemy narzeczonymi. Pragnę za pomocą tej próby przekonać się, czy ja chciałabym naprawdę być narzeczoną pana Pawrowskiego.

— I on zgodził się na ten układ?

— Zgodził się. Oznaczyliśmy termin... Sześć tygodni. Przez te sześć tygodni będę ogromnie badała moje własne serce, a pan mi zawsze będziesz doradzał i doświadczeniem swoich kolegów mi służył.. dobrze...

— Kiedy ja cały tydzień nie będę przychodził... pan Pawęża mi zabronił...

— To właśnie doskonale. Będziemy się codziennie spotykali na spacerze... Ja panu zawsze godzinę wyznaczę... O, bo ja doprawdy potrzebuję oświeconej rady... a niczyja mi tak nie dogadza, jak rada pana... Jak to doskonale, żem za nią poszła i żem przyjęła pana Pawrowskiego! Wprawdzie „na niby“ tylko, ale i to już ważny krok. Nie prawdaż?

— Nie wiem. Doświadczenie moich kolegów nic mi w tym względzie nie wskazuje. Nigdy o takim układzie „na niby“ nie słyszałem. Ale zawsze to krok naprzód. To taki nowicjat... Przecież zakonnice próbują przez czas jakiś, czy będą mogły zostać oblubienicami Chrystusa...

— Proszę mi z tych rzeczy nie żartować i nie porównywać moich małych prób z powołaniem na sługę Chrystusa... Jeżeli pana Pawrowskiego wezmę na męża, to tylko dla tego, że jest bardzo religijny... A może na prawdę go wezmę!.. Jeżeli uda się próba pierwsza, to potem zostanę jego żoną, też „na niby.“

Moja droga Dzidzia, jakie ona głupstwa plotła!

Choć byłem zbolały do głębi duszy, jednak śmiałem się, co sił. Francuzka patrzyła na nas, jak na dwoje warjatów, i za plecami Dzidzi pokazywała mi, przyciskając serce ręką, że ja jestem zakochany. Posłałem jej od ust dyskretnego całusa, bo nosek Dzidzi wciąż czegoś szukał w otworze mufki, i nie mogła widzieć, co my z Francuzką mówimy.

— Czego cię pan śmiejesz?

— Z tego miodowego miesiąca pani! Miód będzie w nim, jak te kluseczki papierowe i babki z piasku... niczyje usta go nie dotkną.

— Ja pana proszę o radę, o pomoc, a pan się ze mnie śmiejesz! Mam tak ważny krok do postawienia w życiu, a pan sobie żartujesz! Jak ma tak być, to nie chcę ani rady, ani spacerów przez ten tydzień!... Z narzeczeństwa „na niby“ zrobię narzeczeństwo na prawdę, a potem ślub na prawdę i miodowy miesiąc na prawdę! Kiedy ze mnie żartują ci, w których życzliwość wierzę, to sobie poszukam takich, którzy mię będą traktowali nie jak dziecko, ale jak żonę, jak dorosłą osobę! Panu się zdaje, że dla tego, iż jestem uczennicą pana, to pan masz prawo obchodzić się ze mną, jak z niemowlęciem! Zostanę żoną i będę nosiła kapotki, pióra, brylanty, ogony u sukien i już nikt nie będzie miał powodu uważać mię za...

Rozpłakała się.

Chciałem ją przebłagać, przysięgałem, że nic nie było na świecie rozumniejszego i dającego dowód większej znajomości życia, jak takie wzięcie sobie męża na próbę, ale Dzidzia nie dała się ułagodzić. Gniewała się na mnie i płakała... Kazała mi odejść, zostawić ją własnemu jej losowi! Musiałem być posłuszny. Gdym odchodził ze zranionem śmiertelnie sercem, zawołała na mnie głosem, do łkania podobnym:

— Jutro wyjdę z panną Guérin o samej drugiej, ale zabraniam panu towarzyszyć mi lub znaleźć się na mojej drodze... nawet w ogóle na ulicy... Od drugiej do w pół do czwartej proszę siedzieć w domu!

Uchyliłem czapki na znak posłuszeństwa. Co ta Dzidzia ze mną wyrabiała! Sam nie wiedziałem, jak się to stało, że wróciłem do domu z chustką, mokrzuteńką od łez. Istna ze mnie była baba!

Nazajutrz o pięć minut przed drugą byłem na czatach. O samej drugiej wyszła Dzidzia z Francuzką i nuż się oglądać na wszystkie strony, jakby kogo szukała. Udała, że mnie nie widzi; podbiegłem i rzekłem pokornie:

— Tylko ten jeden raz, panno Jadwigo, już jutro nie przyjdę... Nietylko zostanę w domu, ale wyjadę z Warszawy... całkiem wyjadę!

— Trzeba było to uczynić dzisiaj, — rzekła Dzidzia wyniośle.

Szliśmy chwilę w milczeniu. Francuzka mi pokazywała na migi, że Dzidzia płakała. Serce moje rozdarło się. Byłem najnieszczęśliwszym z ludzi.

— Panno Jadwigo... panno Jadwigo, — szeptałem, — już nigdy w życiu nic takiego nie powiem... jestem gbur obrzydliwy... jestem nikczemny...

Nosek Dzidzi począł znowu czegoś szukać w mufce. Zdawało mi się, że się jej oczy śmiały, wreszcie powiedziała mi, że mi przebacza ćwierć mojej winy. Trzy czwarte zostawało na rachunku. Dla tej ćwierci przebaczonej miałem prawo iść z nią na spacer, ale dziś tylko, jutro miałem wyjechać z Warszawy.

(C. d. n.)

drassy umarł dziś rano. Nie jest to wprawdzie zwyczajem poświęcać w tej Izbie wspomnienia pośmiertne osobom, które nie były jej członkami, jednak nadzwyczaj wybitne stanowisko, jakie zajmował zmarły, tudzież wielkie zasługi jakie położył dla Monarchy i państwa, a gdybym nawet nic więcej nie mógł przytoczyć nad to, że przyjście do skutku przymierza austro-węgierskiego było w znacznej części dziełem zmarłego, wszystko to daje mi prawo odstąpić od dotychczasowego zwyczaju. Napróżnobym się wyliczać wszystkie zasługi zmarłego; są one powszechnie znane, a śmierć jego wywołać musiała szczery żal nietylko w obu połowach naszej monarchji i wśród wszystkich warstw ludności, lecz także i za granicą. I my szczerze bolejemy nad śmiercią tego znakomitego męża, panowie objawiliście już też żal, powstawszy z miejsc waszych, to też pozwolicie, aby ten wasz objaw czci dla pamięci zmarłego zapisanym był w protokole dzisiejszego posiedzenia.“ (Oklaski).

Nad petycjami antisemickiemi o wydanie ustaw, zakazujących osiedlania się żydów zagranicznych w Austrji uchwaliła Izba przejść do porządku dziennego w uwzględnieniu motywów przez komisję petycyjną naprowadzonych: że istniejące ustawy wystarczają, aby zapobiedz wszelkim niebezpieczeństwom, mogącym powstać z osiedlania się cudzoziemców w Austrji.

Mniejszość komisji petycyjnej, złożona z posłów Angerera, Engla i Kreuziga postawiła następujący wniosek:

„Przechodząc nad temi petycjami do porządku dziennego, wzywa się rząd, aby istniejące ustawy o osiedlaniu się cudzoziemców surowo zastosowywał przeciw wschodnio-europejskim żydom i troszczył się o to, aby polscy żydzi trzymali się ustaw małżeńskich i szkolnych“.

Do głosu zapisał się poseł Türk przeciw temu wnioskowi.

Wniosek ten cofnięty został przez mniejszość komisji.

Poseł Türk w dłuższej przemowie wykazywał niebezpieczeństwa, grożące Austrji z powodu napływu żydów i żądał, aby temu zapobieżono.

Po Türku zabrał głos dr. Kronawetter.

W mowie swej oświadczył dr. Kronawetter, że jest za równouprawnieniem wszystkich narodowości i wyznań, gdyż wszystkie istoty z ludzkiem obliczem są sobie równe i jednakową mają wartość, chyba że która z nich popełniła jakiś czyn, którego popełnić nie powinna. Z tego więc punktu widzenia sprzeciwia się dr. Kronawetter ograniczeniu immigracji żydów. Żąda jednak, aby idąc za przykładem Ameryki ograniczyć immigrację wszystkich cudzoziemców, którzy nie mają dostatecznych funduszów do stworzenia sobie jakiej egzystencji w Austrji. Bogatych żydów, którzy tu pieniądze zostawią, niech sobie przychodzi jak najwięcej, ale trzeba nie dopuścić do tego, aby w Austrji osiedlali się ludzie, nie mający zasobów, którzy zaraz w pierwszej chwili stają się ciężarem gminy, w której zamieszkają i państwa.“ — Żąda więc, aby w Austrji wymagano od każdego przybysza wykazania się dostatecznemi funduszami. Wniosek.

Wniosek ten upadł jednak, gdyż Izba uwzględniła powody naprowadzone przez sprawozdawcę Winterhollera, że istniejące ustawy wystarczają całkiem do usunięcia niebezpieczeństw połączonych z napływem cudzoziemców, gdyż każda gmina ma prawo wydalić indywidua, nie posiadające środków do życia.

Na tem ukończono obrady.

Minister hr. Taaffe przedłożył na dzisiejszem posiedzeniu motywa do przedłożenia rządowego w sprawie ugody indemnizacyjnej z Galicją zawrzeć się mającej.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek 21 b. m.

Na porządku dziennym znajduje się między innemi także sprawozdanie komisji budżetowej o użyciu przez państwo wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji w dobrach rządowych w Galicji i sprawozdanie o wniosku Chamca co do zmiany niektórych postanowień o należytościach bezpośrednich.

## Finanse Galicji.

V.

Udowodniwszy twierdzenie, że Galicja w obec nieustannego a koniecznego wzrastania wydatków skarbu krajowego i niedostatecznego korzystania z swoich praw autonomicznych stanęła w obliczu konieczności takiego zreformowania swojej polityki finansowej, aby zwiększone dochody skarbu krajowego mogły pokrywać w przyszłości wkłady w szkoły, drogi, koleje, przemysł, których społeczeństwo ma prawo oczekiwać i mogły opędzać koszta samorządnej administracji — autor szkicu, którego tytuł daliśmy naszemu artykułowi,—przystępuje w ostatnich rozdziałach pracy do naszkicowania planu takiej reformy naszej polityki finansowej, aby skarb krajowy, zasilany nowemi źródłami dochodów, mógł bez przeciążenia podatkującej ludności spełniać zadania, oczekujące go w najbliższej przyszłości. Uznając za ekonomiczną prawdę, że jedynie dobry system podatkowy, zdolny podnosić dochody skarbu krajowego w miarę wzmożenia się potrzeb, daje pewną gwarancję na przyszłość, że równowaga między dochodami a wydatkami nie zostanie zwichnięta. Tej gwarancji nie daje system opierający się na dodatkach do podatków bezpośrednich, bo doświadczenie z dwudziestolecia 1870—1889 dowiodło, że naturalny przyrost wydatków i przyrost dochodów nie szedł równolegle z przyrostem potrzeb krajowego skarbu, te bowiem zwiększały się przeciętnie co roku o 150.000 zł., kiedy wydatność całej należytości dodatku do podatków bezpośrednich wzrastała jeno o 50.000 zł. rocznie. W obec tego przemawia autor gorąco, aby przyjęto za podstawę rozkładu ciężarów podatkowych nietylko samą zdolność czyli możność ekonomiczną opodatkowania, ale również korzyści ekonomiczne oddawane przez administrację krajową pewnym grupom ludności i zarazem interes tej ludności w istnieniu pewnych zakładów i urządzeń administracyjnych, przemawia przeto za nałożeniem podatku konsumcyjnego od gorących napojów i cukru, podatków zbytkowych, podatku spadkowego, aby przez to uczynić rozdział ciężar podatkowy, rozdzielić go sprawiedliwiej między podatkujące jednostki, a zagwarantować skarbowi kraju takie dochody w przyszłości, któreby szły równym krokiem z wzrastającemi potrzebami administracji, bowiem produktywnem użyciem tych dochodów wzmacniałaby się stale zdolność podatkowa kraju.

Obok tego żąda autor, aby usilnie dążono do podwyższenia współdziałania skarbu państwowego przy rozkładzie kosztów administracji autonomicznej, żąda przeto, aby dla wzmocnienia organizacji skarbowej krajowego samorządu przekazano krajowi w części lub całości pewne źródła podatkowe państwa. Do takich źródeł zalicza dr. Leo podatek od wyszynku oraz pewną część zreformowanego podatku od spadków i oblicza na 280 + 445 tysięcy czyli razem na około 720.000 zł. zdobyty na tej drodze dochód dla skarbu krajowego Galicji. Równocześnie z przekazaniem obu tych źródeł podatkowych na rzecz kraju należałoby zdaniem dr. Leo przystąpić do uzupełnienia i wzmocnienia organizacji podatkowej i do umniejszenia wydatków na umorzenie długów krajowych.

Pod wzmocnieniem i uzupełnieniem organizacji skarbowej kraju rozumie autor potrzebę zaprowadzenia krajowych podatków konsumcyjnych, opartych na samoistnej, autonomicznej podstawie i ujętych w odrębne i krajowi właściwe formy. Zgadzając się zatem jedynie na opodatkowanie konsumcji wina w formie dodatku do podatku państwowego, proponuje dr. Leo zaprowadzenie samoistnego podatku krajowego od konsumcji spirytusu, piwa i cukru i oblicza, że prócz 70.000 zł. któreby wpływały corocznie do skarbu krajowego z krajowego dodatku od konsumcji wina, zyskałby skarb krajowy co roku 300.000 zł. od konsumcji piwa, 600.000 zł. od konsumcji spirytusu a 400.000 zł. od konsumcji cukru.

Te nowe źródła dochodów postawiłyby skarb krajowy na wysokości jego potrzeb a to tem pewniej, gdyby równocześnie przeprowadzono konwersję długu indemnizacyjnego.

Dług ten z końcem bieżącego roku wynosić będzie około 33.6 mil. zł., a na spłatę i oprocentowanie tego, stosunkowo niewielkiego już długu Galicja płacić ma do r. 1898 corocznie po przeszło 5.75 mil. zł.

Konwertując ten dług na nową pożyczkę 4 lub 4.5 procentową z 40 letnim okresem umorzenia, okazałaby się potrzeba zaciągnięcia pożyczki 39.4 miljonowej w 4% lub też 36.4 miljonowej w 4½% papierach, a roczna rata procentowa wraz z amortyzacją wyniosłaby przy pierwszej około 1,970.000 zł., przy drugiej pożyczce około 2 mil. zł. Przez taką przeto konwersję zyskałby skarb krajowy do r. 1898 po 3.75 mil. zł. rocznie i mógłby zarazem rozporządzać po ten termin dzisiejszym dochodem z dodatku indemnizacyjnego, oraz temi zasiłkami ze skarbu państwa, które bądź wpłaca on obecnie tytułem zaliczek na umorzenie długu indemnizacyjnego, bądź po zawarciu ugody indemnizacyjnej tytułem sobwencji płacić będzie. Przedstawiwszy w tych zarysach reformę finansów Galicji autor na zakończenie swojej pracy, ostrzega przed zbytnim pesymizmem, który ubezwładnia wszelką śmiałą reformę i pozbawia społeczeństwo wiary w możność jej powodzenia. Od takiego pesymizmu autor jest dalekim, jemu nie przedstawia się tak czarno przyszłość finansowa Galicji, jak tym, którzy nie zdają sobie jasno sprawy z rzeczywistych sił podatkowych blizko siedmiomiljonowej ludności i nie znają finansowej historji innych krajów i państw europejskich. Przeciwnie, jest on zdania, „że potrzeba tylko zbadać i umieć wybrać najwłaściwsze i najskuteczniejsze środki zaradzenia chwilowemu złemu, a stan finansów krajowych w niedługim czasie poprawić się musi“. Wiara w ten pewnik przejawia się na każdej stronnicy i z każdego argumentu użytego w broszurze dr. Leo, a już to samo czyni ją w naszych czasach pesymizmu, ponętną do czytania i zdolną zaciekawić każdego, komu dobro kraju na sercu leży.

## Z c. k. krajowej Rady zdrowia.

Dnia 11 lutego b. r. odbyło się posiedzenie c. k. krajowej Rady zdrowia, na którem załatwiono następujące przedmioty:

1) Odmawiając przyjęcia przedłożonego planu na budowę szpitala powiatowego w Lubaczowie (powiat Cieszanów), wypracowano szkic na taki szpital w celu przesłania go jako wzór do budowy pomienionego szpitala.

2) Oświadczono się jednomyślnie za wzbronieniem patronowi chirurgji, zasądzonemu za zbrodnię z § 132 III u. k. i §§ 197, 200, 201 l. a) u. k. wykonywania praktyki lekarskiej i za odebraniem mu dyplomu patrona chirurgji.

3) W sprawie zdrojów w Burkucie (powiat kossowski) uchwaliła krajowa Rada zdrowia na razie ze względu na niedostępność tej miejscowości, przejście do porządku dziennego.

4) Oświadczono się za udzieleniem koncesji na przeniesienie domu zdrowia dra Gwiazdomorskiego w Krakowie, do innej realności przy ulicy Łobzowskiej.

5) Uchwalono wnioski, mające na celu zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych przez starą odzież, z Węgier do Galicji sprowadzaną.

6) Oświadczono się przychylnie w sprawie koncesji na zakład wodoleczniczy dra Kołaczkowskiego na Miodzinsin w Szczawnicy.

## Pochód do Afryki.

Jednym z najciekawszych objawów polityki europejskiej w ostatnich latach jest niewątpliwie gorączkowa gonitwa pierwszorzędnych państw za opanowaniem Afryki. Zdawaćby się mogło, że znaczna część europejskiej pożądliwości szuka obecnie zaspokojenia w tych podzwrotnikowych sferach do niedawna jeszcze tak mało budzących interesu i współzawodnictwa.

Wystarcza pobieżnie rozejrzeć się wśród prac i przedsięwzięć, dokonanych w ciągu ostatniego dziesiątka lat, aby ujrzeć, ile siły pociąga ja‹ej przedstawia w tej chwili Afryka dla Europy.

Anglja osiedliła się w Egipcie i Natalu, współzawodniczy z Portugalją o Zambozę, z Niemcami w Zanzibarze i Afryce południowo-wschodniej. Dwie potężne kompanje angielskie, prywatne, jak niegdyś indyjska, posuwają swoje zdobycze pod osłoną i protektoratem najpotężniejszego państwa morskiego, w dziele kolonizacji od wieków doświadczonego i zaopatrzonego w bogactwa i środki, jak żaden ze współzawodniczących rządów.

Włochy przez zajęcie Massawy i posunięcie się do Kerenu, a także skutkiem świeżo zawartego traktatu z Menelikiem, królem Abisynji, nie tylko zapanowały nad morzem Czerwonem, ale nadto mają w swojem ręku klucz do handlu afrykańskiego z Sudanem, a nawet i drogę wiodącą do Sudanu.

Francja przyswoiła sobie w zupełności Algier i z tej prowincji, w której przedtem było siedlisko rozboju, bezprawia, moralnej i materjalnej nędzy, uczyniła, jak słusznie powiedział kardynał Lavigerie, swoję siostrę Nadto zapanowała nad Senegalem i również tutaj prowadzi z pewnem powodzeniem dzieło cywilizacji.

W Niemczech niedawno rozległy się kolonizacyjne hasła, a jednak w tak krótkim czasie umocniły one swoje wpływy w Kamerunie, a dziś sadowią się na wschodnio-południowem wybrzeżu, gdzie major Wissmann, w charakterze komisarza cesarskiego, wiodąc nieubłaganą walkę z powstańczymi Arabami, zyskuje dla swojej ojczyzny obszerne i żyzne przestrzenie.

Nawet Belgja, Holandja, Portugalja innemi wprawdzie środkami, spieszą postawić swoję stopę w Afryce.

Obecnie, skutkiem hasła wydanego z Berlina, handlowe i ekonomiczne widoki i pożądliwości pchają do Afryki z podwójnem wysileniem ludzi i floty Europy. Emigracja, skierowana poprzednio wyłącznie ku Ameryce i Australji, powoli się zwraca w te podzwrotnikowe strony. Trzeba będzie długiego czasu, zanim komunikacje i stosunki handlowe zdołają rozwinąć się w tych prawie nieznanych dotąd obszarach i z klimatycznemi warunkami tamtejszemi jako tako Europejczycy się oswoją. Cokolwiek bądź ruch już nie da się powstrzymać. Ludziom w starej Europie duszno i ciasno; nagromadzone kapitały pchają do nowych zarobków. Przy bogactwie przyrody, obfitości płodów wszelkiego rodzaju, niezmiernej żyzności ogromnych obszarów ziem dziewiczych. Afryka trzy razy tak rozległa, jak Europa, z ludnością miejscową obliczoną blizko na 200 miljonów mieszkańców, zdaje się powołaną do odegrania za lat kilkadziesiąt wielkiej roli w stosunkach handlowych, przemysłowych, ekonomicznych, a nawet społecznych i politycznych naszego starego lądu.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że w tym pochodzie swoim do Afryki Europa natrafia na liczne i poważne trudności, z których jedne mają swoje źródło w warunkach i stosunkach miejscowych, inne zaś są następstwem egoistycznych pożądliwości samych państw współzawodniczących, lub ich wysłanników i przedstawicieli. Mieliśmy tego wymowny dowód na przerwanej konferencji brukselskiej, która, jak donosiliśmy, nie doszła do żadnych prawie rezultatów, a nawet w ogóle ma bardzo wątpliwe powodzenie, głównie dla tego, że interesa i polityczne względy pojedyńczych państw utrudniają porozumienie co do humanitarnych i cywilizacyjnych zadań, prac i środków.

„Chciwość Europejczyków — pisze jeden z katolickich misjonarzy — Greyer, wyrządza nam nieobliczone krzywdy. Ludność miejscowa bywa często przez bezwzględne, nieroztropne i samolubne postępowanie europejskich urzędników, lub przedsiębiorców, przez samowolne ich zabory i gwałty, do wysokiego stopnia rozdrażnianą i podniecaną do opozycji przeciwko obcym. Wprawdzie uczucie patrjotyzmu i niezależności nie jest tutaj tak rozwinięte, ale zawsze istnieje i liczyć się z niem trzeba. Z handlem europejskim przybywają do Afryki także broń i napoje rozpalające. Z obu płynie dla murzynów wielkie niebezpieczeństwo. Broń służy łapaczom niewolników do wykonywania ich ohydnego rzemiosła, a jednocześnie jest powodem ustawicznych, tępiących i bratobójczych wojen pojedyńczych szczepów i państw. Alkohol jest dla Afrykańczyków poprostu trucizną. Tropikalny klimat tutejszy czyni jego użycie zabójczem. Już obecnie spotkać można w Kairze, na wybrzeżach zatoki arabskiej i Afryki, murzynów oddających się pijaństwu, którzy szybko kończą swój nędzny żywot.

Pomimo tego nie zdołano dotąd jeszcze wymódz na państwach zakazu dowozu spirytusu i broni. Co do ostatniej, sprzeciwiła się na konferencji brukselskiej Anglja. Francja znowu odmówiła zgody na rewizję okrętów na wodach afrykańskich z obawy, aby pod pozorem ścigania statków wiozących niewolników. Anglja nie paraliżowała jej handlu. Nawet wydanie jednobrzmiących przepisów przeciwko handlowi niewolników i jego sprawcom i uczestnikom nie zyskało aprobaty państw, reprezentowanych na konferencji brukselskiej. — Skoro więc porozumienie w kwestjach tak doniosłych, jak powyższe, natrafiło na przeszkody, cóż mówić o innych sprawach dotyczących Afryki, które jedynie przy dobrej woli, bezinteresowności, a nawet pewnej ofiarności państw współzawodniczących załatwić się dadzą?

Sam duch ożywiający Europejczyków przybyłych do Afryki czyni z nich często plagę miejscowej ludności. Każdy z nich przybywa z zamiarem jak najprędszego zrobienia majątku i powrotu do swojej ojczyzny. W dopięciu tego celu żgoła nie przebiera w środkach. Zdarzało się przecież, że Europejczycy, a nawet wice-konsulowie nie wahali się wzbogacać handlem niewolnikami.

Dodać należy, że osiedlający się tam należą często do istot wykolejonych, które w Europie nie znalazłyby dla siebie możnoś i istnienia. Niejeden rzemieślnik lub maszynista zostaje w Afryce bejem, a nawet baszą.

Gorszący przykład Europejczyków oddziaływa na murzynów najfatalniej. Wielu z nich nie wykonywa żadnych praktyk religijnych, a nawet te resztki poczucia religijnego, jakie przywieźli z Europy, zatracili tutaj w gonitwie za zyskiem. Inni doszli do zdziczenia obyczajów. W Chartumie, Massawie i Dżeddo, obyczaje osiadłych tam Europejczyków obrażały nawet Mahometan. Zakładali sobie haremy, bez względu na to, że żony i rodziny pozostawili w Europie. Uskarżają się na ten stan rzeczy misjonarze w listach swoich: „Nieraz nam się zdarza — pisze O. Geyer — że tuziemcy, z oburzeniem wskazując na Europejczyków, mówili nam: — „nauczcie wprzód waszych białych, a dopiero przyjdźcie nas nawracać“.

Lecz i ci, którzy przybywają z duchem poświęcenia, ożywieni wielkiemi chrześcijańskiemi lub humanitarnemi celami, wielką przeszkodę znajdują w nieznajomości języka i obyczajów mieszkańców Na Afrykańczyków oddziaływać należy przedewszystkiem przez zmysły. Zyskawszy sobie dopiero tą drogą ich podziw lub zaufanie, można ich oświecać, nauczać, przekonywać. Drobna niekiedy zabawka świecidełko, szkło, o ile są im nieznane, wprowadzają ich w ciekawość i w podziw.

Zmarły biskup misyjny. Combon, pozyskał zaufanie naczelnika szczepu Nuba, na południe od Kardahanu, przez grę na harmonijce. „Musisz być Bogiem“ — zawołał kacyk, zdumiony instrumentem i grą, i uprosił go, aby wraz z misją osiedlił się w Nuba. Tym sposobem powstała misja w Dżebel-Nuba, której działalność należy do najświetniejszych w dziejach misyjnych.

Z tych drobnych wskazówek można się przekonać, jak trudną i skomplikowaną jest cywilizacyjna działalność w każdym kierunku. To też zaledwie drobną część osiadłych, lub przybyłych do Afryki Europejczyków można zaliczyć do rzędu istotnych pionierów cywilizacji.

Zanim tedy obecny gorączkowy pochód Europy do Afryki wyda pożądane owoce, zanim pozyska dla cywilizacji tamtejsze ludy, wiele upłynie czasu i wiele jeszcze wysączy się potu i krwi ludzkiej. Zadanie to ze wszech miar potężne, tak pod względem chrześcijańskim, jak cywilizacyjnym i ekonomicznym. Afryka przestała już być obecnie krajem tajemnic; stoi ona otworem dla ducha cywilizacji i przedsiębiorczości, byleby ten rządził się więcej chrześcijańskiemi i humanitarnemi zasadami, a nietylko samolubne i materjalne cele miał na oku.

## Mały Fejleton.

### Jak żenią się Anglicy.

Młode dziewczęta Albionu idą za mąż prawie zawsze z miłości. Są one przeważnie tego przekonania, że byłoby to poniżeniem dla kobiety, gdyby wyszła za mąż za człowieka, dla któregoby nie czuła gorącej miłości. Pod małżeństwem rozumieją Angielki całkowite poddanie się woli męża na zawsze.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że romansy angielskich dziewcząt są sentymentalnej natury. Przeciwnie, i tu występuje na jaw angielska właściwość narodowa t. j. praktyczność. Zamiast marzyć o gorących przysięgach i zaklęciach tudzież przechadzkach przy świetle księżyca, wyobraża sobie dziewczyna angielska swą rolę w małżeństwie jako rolę wspólniczki w przedsiębiorstwie. Chce ona być pomocniczką, towarzyszką swego męża w jego dalekich podróżach, trudnych przedsiębiorstwach, w ogóle we wszystkich jego sprawach. Żony badaczów Livingstone'a i Bakera z narażeniem życia brały udział w dalekich wyprawach swych mężów. Pewna panienka angielska, z bogatej rodziny, wypieszczona w domu, zaraz po ślubie wybrała się z mężem w podróż do Australji i zgodziła się na to, że tylko raz na pięć albo sześć lat będzie mogła odwiedzać swych rodziców. Wiele bogatych córek markizów i baronów idzie za mąż z miłości za ludzi mieszczańskiego pochodzenia.

W Anglji otrzymują dziewczęta z reguły nie wielkie posagi. Znam wiele rodzin, których córki dostały tylko trzy do pięć tysięcy funtów szterlingów posagu, podczas gdy najstarsi synowie dostali 200—300 tysięcy funtów. Takie dziewczęta, których zawiedzie nadzieja wyjścia za mąż za tego, którego kochają, przeważnie nie chcą już więcej wyjść za mąż i zostają w domu rodziców a po ich śmierci w domu najstarszego brata. Mężczyźni w Anglji także z pewnym romantyzmem zapatrują się na małżeństwo. Młody Anglik marzy o takim domu, w którym rządzi królowa jego serca, otoczona dziećmi. Ten dom własny jest dla Anglika jego małym światem, a dopóki go nie ma, dopóty jest niezadowolniony.

Nie zawsze jednak przychodzi Anglikowi łatwo stworzyć sobie taki „mały świat.“ Często musi on długo na to czekać, zwłaszcza jeżeli jest młodszym synem, gdyż w Anglji do dziś dnia istnieje system pierworodztwa, który czyni najstarszego syna dziedzicem prawie całej ojcowskiej fortuny.

Taki młodszy syn jedzie zazwyczaj do Indji, Kanady, albo Australji, pracuje tam, dorabia się majątku, poczem powraca i żeni się. W Londynie opowiadano mi, że zakochany Anglik zdolny jest do wszystkiego i nie lęka się żadnych trudności, aby tylko módz poślubić swą ukochaną, a czekać potrafi na nią nawet lat kilkanaście.

Młodzi ludzie obojej płci stykają się swobodnie ze sobą a matki nie dozorują trwożliwie swoich córek. Jeżeli młody człowiek zdecyduje się na małżeństwo, oświadcza się najpierw pannie, a dopiero wtedy, gdy jej pozwolenie uzyska oświadcza się rodzicom.

We Francji ma się rzecz całkiem przeciwnie, tam uchodzi za nieprzyzwoitość, gdyby młody człowiek chciał naprzód pannie się oświadczyć.

Posag w Anglji składa się zazwyczaj w ręce kuratorów, którzy nim administrują i żonie procenta z niego wypłacają. Z tego procentu musi żona z reguły ubierać siebie i dzieci. Rozumie się samo przez się, iż jest wiele mężów, których to gniewa, że nie mogą swobodnie dysponować pieniądzmi swej żony. Tacy mężowie grają zwykle rolę „panów“ i nie zwierzają się przed żonami ze swemi interesami.

Złamanie wiary małżeńskiej sądzi opinja publiczna w Anglji daleko surowiej, aniżeli we Francji. Zdarzają się wprawdzie i w Anglji wypadki złamania wiary małżeńskiej, lecz opinja publiczna poczytuje je za zbrodnię nawet wówczas, jeżeli mężczyzna się go dopuści (T.)

## Kronika.

Lwów 20 lutego

**JE. p. Namiestnik** wyjeżdża jutro, w piątek, na kilka dni do Wiednia w sprawie dalszej akcji ratunkowej dla rolników Galicji, dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem i wiezie ze sobą memorjał Wydziału krajowego, żądający dalszej pomocy pieniężnej dla Galicji ze skarbu państwa.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Rampałę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jabłońce niżnej, Franciszka Skrzelowskiego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Szczepanowie, Marję Sullakównę stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Stroniu, Zofję Arbesbauerównę stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Nadybach.

**W stanie zdrowia** p. Ottona Hausnera nie zaszła żadna zmiana na lepsze. Chory spędził dzisiejszą noc bardzo źle.

**Koncert p. W. Mierzwińskiego,** zapowiedziany na dziś, został z powodu niedyspozycji artysty odroczony do dnia 23 bm. do niedzieli.

**Na dochód włościan** dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem wystąpi dnia 28 bm. w sali ratuszowej deklamator p. Aleksander Strakosch i obok wygłoszenia „Pieśni o dzwonie“ Szyllera, ustępów z „Hamleta“ i „Marji Stuart“, deklamować będzie poezje A. Mickiewicza w przekładzie prof. dr. A. Zippera. Połowa czystego dochodu z tego wieczorku przypadnie na rzecz włościan.

**Towarzystwo historyczne we Lwowie.** XXVIII Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 22 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Władysław Abraham „Przyjęcie chrześcijaństwa w Polsce“. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

**Zmarli.** Józefa Kropińska, uczenica VI. klasy, zmarła we Lwowie w 15 roku życia. — Grzegorz Gojdan, oficjał departamentu rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu, umarł we Lwowie w 45 roku życia. — Barbara Durczak de Kis Szlatina umarła we Lwowie w 82 roku życia. — Anna Kostkiewicz umarła we Lwowie w 68 roku życia. — Rozalja z Wierzchowskich Wiliusz umarła we Lwowie 77 roku życia. — W Andrychowie zmarł Zygmunt Kicki, dr. praw, c. k. auskultant sądowy i oficer rezerwowy. — W Tarnopolu zmarł Sebastjan Krółel, profesor gimnazjalny w 46 roku życia. — Ks. Jakób Szankowski, kanonik stanisławowski, proboszcz w Kopeczyńcach, zmarł tamże 12 b. m. w 86 roku życia.—Władysław Niklewicz, członek korpusu Weteranów wojskowych, umarł we Lwowie w 42 roku życia.

**† Dr. Bolesław Lutostański,** znany pisarz i publicysta, autor dzieła pod tyt. „Hygiena“, zmarł wczoraj.

**Czytelnia akademicka w Krakowie** została rozwiązana przez Namiestnictwo lwowskie. Powodem rozwiązania jest fakt ten, że wbrew swojemu statutowi zajmowała się sprawami politycznemi, że na jej zgromadzeniach wygłaszała młodzież mowy polityczne, urządzała odczyty polityczne i w ogóle więcej niż nauką zajmowała się Czytelnia polityką i sprawami socjalnemi.

**W Towarzystwie „Harmonji“** wszedł z dniem 17 b. m. w urzędowanie nowy Zarząd. Pezesem został pierwszy delegat miasta p. Michał Michalski, wiceprezesem dr. Bernard Goldmann, dyrektorem artystycznym p. Stanisław Niewiadomski, dyrektorem administracyjnym p. Karol Sklepiński.

Na tem samem posiedzeniu Wydziału zatwierdzono umowy z zaangażowanymi do kapeli Towarzystwa muzykantami tak, że orkiestra „Harmonji“ została obecnie powiększona do siły 42 ludzi.

**Straszną zbrodnię** odkryto w Warszawie przy pożarze, który w nocy z poniedziałku na wtorek wybuchł przy ulicy Siennej i tak gwałtownie szerzył się, że mieszkańcy na pół nadzy uciekali przez okna. Owóż przy gaszeniu palącego się domu odkryła straż ogniowa pod pułapem na strychu siedm trupów niemowląt, a oględziny lekarskie wykazały, że wszystkie te dzieci były uduszone i ciała ich leżały tam już od dłuższego czasu. Jedno z nich było zamordowane uderzeniem o szyber żelazny, gdyż ślady mózgu znaleziono na szybrze od drzwiczek kominowych.

Dalsze śledztwo wykazało, że w pogorzałym domu mieszkała akuszerka, trudniąca się hurtowną fabrykacją aniołków.

**Ostatni Mohikanin** z schmerlingowskiego gabinetu, br. Hein, zmarł w Bernie onegdaj. Jako centralista czystej wody był on ministrem sprawiedliwości w ministerstwie Schmerlinga od r. 1861—1865. Następnie zasiadał w Izbie panów i był prezydentem najwyższego Trybunału sądowego. Zmarł w wieku lat 82.

**Nowe koperty** na przesyłki pieniężne puszczone zostaną niebawem w obieg. Będą one miały format ten sam, co teraźniejsze, tylko sporządzone będą z lepszego papieru i będą miały dwoiste napisy, t. z. oprócz niemieckiego, także polski, albo ruski, czeski itd. Koperty te puszczone zostaną w obieg dopiero wtedy, skoro skończy się zapas dotychczasowych kopert.

**Konsul rosyjski w Brodach,** radzca stanu p. Eberhardt, zamianowany został generalnym konsulem w Kłajpedzie (na Bałtyku w Prusach Wschodnich).

**Z Jordanowa** nam piszą:

Miasto nasze — poczuwając się do głębokiej wdzięczności dla JE. p. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego za niepospolite przysługi miastu naszemu wyświadczone — nadało mu obywatelstwo honorowe, które JE. p. Namiestnik łaskawie przyjąć raczył.

Z tego powodu zebrała się dzisiaj w komplecie cała Rada gminna u ks. kanonika i proboszcza Jakóba Bułakiewicza, radnego miasta, na plebanji wieńcami i flagami o barwach narodowych świątecznie przystrojonej. — Na uroczystość tę zaprosiła Rada miejska starostę powiatu tutejszego pana Eugenjusza Beneszka.

Wobec wszystkich zgromadzonych gościnny gospodarz w ciepłych i serdecznych słowach — podnosząc z jednej strony względy Jego Ekscelencji miastu naszemu okazywane, a z drugiej niezwykły zaszczyt, że JE. p. Namiestnik ofiarowane mu w dowód wdzięczności obywatelstwo honorowe przyjąć raczył — wzniósł w ręce p. starosty toast na cześć Jego Ekscelencji, który przy odgłosie salw moździerzowych i przy odegraniu hymnu ludowego wszyscy obecni podnosząc trzykrotny okrzyk „JE. p. Namiestnik niech żyje!“ z zapałem wychylili.

W odpowiedzi na ten toast wzniósł p. starosta toast na pomyślność miasta tutejszego, poczem wzniesiono zdrowie Czesława hr. Lasockiego, który jako poseł sejmowy naszego powiatu gorliwie się zajmuje dobrem całego powiatu, a w szczególności niepospolite usługi oddał naszemu miastu, za co też miasto nasze okazało mu swą wdzięczność nadaniem obywatelstwa honorowego.

Następnie uczczono p. starostę, który przy każdej sposobności daje dowody przychylności swej dla naszego powiatu.

Ucztę zakończono toastem na cześć miejscowego księdza kanonika i proboszcza, któryto toast imieniem całej Rady wzniósł tutejszy burmistrz p. Józef Kalczyński.

**Do historji emigracji ludu naszego.** Otrzymaliśmy z prowinci jednę z drukowanych kartek, jakie zagraniczne towarzystwa żeglugi parowej rozszerzają pomiędzy ludem naszym. Ciekawy ten dokument brzmi jak następuje, a podajemy go wedle oryginalnej pisowni, w jakiej jest wydrukowany:

PRZYDATEK.

Inna tansza droga i lepszy sposob dla wychodzoncych z Europy do Ameryki jest: Pisac z domu o bilet, zapłacone 50 dol. (200 marek) z ktorem moizna bezpiecznie i bez innych kosztów jechac na kolejach rzelaznych i na lodziach z domu asz tu do nas. Taki bilet otrzymać morzna pod adresong: „An die Agentur des Norddeutschen Lloyd Damfschiff-Compagnie, zwischen Bremen und Baltimore, zu Breslau, (lub, zu Posen, zu Bremen, zu Danzig)“.

Bardzo warznie tesz zabezpieczyc swe pienieondzy; czyn tak: udaj się we Wrocławiu do Pana Eichenhorn und Co., w Danzig do R. Went, w Bremen do Schulze und Wolde, wszendzie pod adresong: „Agentur der Reus und Co., Wechselgeschaefte“. Tam oddaj twe pieniondzy (zatrzymawszy 10 dol. na drogei) i otrzymasz kwit na ktory ci w Baltimorze oddajong wszystko w Amerykanskiej monecie. Kto jeszcze co wiencej wiedzec chce, ten niech pisze naprzod do jednego z naszych farmerow ktorzy wszyscy zdrowi i kontent o powroceniu do innych panstw nie myslong. Urzendowi Kosciola song: Gawlik, Kromrai, Błochowiak, Grzegoszewski, Szemanszki; miejsce; Warren, Pulaski Co., Arkansas, U. S.

**O okrucieństwach,** jakich się dopuszczają Moskale nad kobietami w więzieniach syberyjskich donoszą z Londynu:

Nowe tu nadeszły wiadomości o okrucieństwach, których ofiarami padają kobiety wygnanki w Syberji. Doniesienia te są jeszcze niedokładne, atoli wystarczają, aby dać pojęcie o okrutnem obchodzeniu się w Rosji z więźniami politycznymi.

Nie dawno temu wysłaną została do ciężkich robót pani Nadjeżna Shida, nauczycielka wyższej szkoły żeńskiej, z powodu że znaleziono u niej jeden numer znanego organu rewolucyjnego *Narodnaja Wola.* Kobieta wyższego wykształcenia i dobrego wychowania zamkniętą najpierw została w domu poprawy. Z więzienia kazał ją w październiku r. z. przywołać do siebie pan dyrektor więzienia. Jakiego rodzaju było to posłuchanie, domyśleć się można stąd, że Nadieżna broniąc się, dała policzek panu dyrektorowi, który z wściekłości kazał ją obnażyć i siec

rózgami. Było to wstępem do cięższych jeszcze dręczeń i tortur, w skutek których Nadzieżna zażyła truciznę. Co się potem stało — pozostaje tajemnicą.

Pewnem jest, że zesłane kobiety, gdy są młode, przystojne i lepszego wychowania, wystawione są na najokropniejsze zniewagi i gwałty ze strony swych przełożonych, gdyż oprócz Nadjeżny Shida otruła się także pani Marja Kowalewska, żona profesora a mówią, że wiele innych kobiet, skazanych na chłostę rózgami, zażyło truciznę.

O kilka mil od więzienia kobiet w Kara jest więzienie polityczne dla mężczyzn, istnieje atoli między temi dwoma więzieniami tajny związek. Gdy tam doszła wiadomość o samobójstwie pań Shida i Kowalewskiej, powstało wśród więźniów wielkie oburzenie, którego następstwem były srogie kary. List z Syberji z 28 grudnia donosi:

„Z dnia na dzień położenie więźniów politycznych jest srozszem. Dziś doszło do tego, iż nie wiem, czy jutro nie znajdziemy śmierci od bagnetów".

**Hoffmann czy Hofmański?** Ciekawą sprawą zajmował się w tych dniach sąd ziemiański w Lesznie.

Rejencja poznańska nakazała rzeźnikowi, panu Hofmańskiemu z Dłużyny, za pośrednictwem komisarza okręgowego, żeby odtąd podpisywał się „Hoffmann", ponieważ w księgach kościelnych kościoła farnego w Kościanie pradziad jego, urodzony w roku 1794, zapisany jest jako Hoffmann. P. Hofmański, którego ojciec i dziad już tak się nazywali, nie zastosował się do tego rozkazu i podpisywał się nadal jak ojciec jego Hofmańskim. Skutkiem tego wytoczono mu proces o przekroczenie rozkazu gabinetowego z dnia 15 lutego 1822 roku. Sąd ławniczy w Lesznie uwolnił go od winy i kary.

**Rosyjskie towarzystwo śpiewaków** pod komendą jakiegoś „Sławiańskiego" przejeżdża się obecnie po Austrji i Węgrzech. W Austrji liczyli ci koczownicy artyści na sympatje panslawistyczne, nurtujące niestety zawsze jeszcze u niektórych szczepów słowiańskich i istotnie nie zawiodły ich te rachuby podczas pobytu w Pradze, Bernie a nawet w Wiedniu. Obecnie podążyło owe śpiewackie Towarzystwo w kraje korony S. Szczepana a szukając najłatwiejszych tryumfów rozpoczęło swoje popisy od Zagrzebia, gdzie liczono widocznie na dawny antagonizm Kroatów do Madjarów. Snać jednak nie dopisał ten sojusznik bo oto czytamy w dziennikach węgierskich ciekawy opis demonstracji, którą urządził w Zagrzebiu ów p. Sławiański, aby pozyskać względy Węgrów. Oto z wszystkimi swojemi kumpanami udał się przed pomnik postawiony na smutną pamiątkę rozstrzelania tam w r. 1849 pietnastu jenerałów węgierskich. Tam odśpiewano na ich cześć kantatę, obwieszono pomnik laurowemi wieńcami i powrócono do domu z zaufaniem, że tym tanim kosztem okupiono sympatję Madjarów i wymazano z ich pamięci ks. Paszkiewicza i klęskę pod Vilagos.

**O pewnych charakterystycznych datach,** twierdzących o umniejszaniu się w Austrji namiętności loteryjnej, dowiadujemy się z oświadczeń reprezentanta rządu w komisji budżetowej Izby posłów. Oto interpelowany on, czyby rząd wobec faktycznego stanu dochodu loteryjnego z ostatnich trzech lat nie był skłonnym wstawić wyższej cyfry w dochody budżetu na rok bieżący, oświadczył przedstawiciel rządu, że jest to niemożebnem, bo widocznie przejawiać się poczyna niejakie osłabienie udziału publiczności w grze loteryjnej, a dowodem tego niech będzie to, że w r. 1889 zwinięto 31 kolektur dawniejszych, nie otworzywszy ani jednej nowej, a z 4000 kolektur, które istniały przed 10 laty, obecnie istnieje tylko 3600.

**Sprytny mąż.**

– Pan X. często bardzo, za często nawet powracał do domu dobrze po północy. Pokuta jednak czekała go zawsze na miejscu, bo żonka za każdym razem zmywała mu głowę kazaniami, które także często, bardzo często nawet trwały do białego dnia. Pewnego razu, widząc żonę wymowniejszą niż zwykle, z miną wielce poważną przyniósł jej pióro, kałamarz i papier, a korzystając z chwilowej ciszy, żona bowiem ze zdziwienia na chwilę umilkła: — Masz pióro, duszko, papier i atrament — rzekł — napisz resztę a ja jutro przeczytam.

---

**Teatr.** Dzisiaj, we czwartek, „Serce i ręka", operetka w 3ch aktach Lecoqua. Pierwszy gościnny występ p. Klementyny Czosnowskiej, artystki teatrów warszawskich.

Jutro „Walka o byt", dramat w 5iu aktach Daudeta.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Niebieskie afisze, dawno już, gdyż pono jeszcze od czasów dyrekcji p. Adama Miłaszewskiego niewidziane, zaansowały nam wczoraj wznowienie trzy aktowej komedji Kazimierza Zalewskiego: „Złe ziarno". Sztuka ta należy do pierwszej serji utworów pisarza dziś tak znakomitego, nosi też liczne znamiona wczesnych swoich urodzin.

Złe ziarno, kąkol społeczny, uosobił Zalewski w Janie Boguszu; mężczyzna młody, lat 35, od natury hojnie wyposażony, zapragnął żyć i używać, a ponieważ własne jego zasoby nie wystarczały, sprzedał się więc zacnej i bardzo bogatej lecz starszej od niego wdowie pani Amelji, której córka Marja, bawi na pensji klasztornej we Francji. Tę córkę poznaje nasz bohater dopiero w 17 roku jej życia, już jako „skończoną pannę" i na widok pasierbicy od razu gubi w niej swe serce... Gdyby to serce miał szlachetne, a obok niego rozum i sumienie, objawiłby Bogusz uczucia swoje szczególną czułością i troskliwością ojczyma o szczęście sieroty. Bogusz jednak nieuczciwej namiętności ulega do tego stopnia, że z miłością łączy zazdrość, w tym wypadku osobliwie szkaradną, wstrętną... Sam pasierbicy posiąść nie może, ale i nikomu jej nie da! Nie da więc i Kazimierzowi Zbrodzkiemu, który Marją pokochał szczerze, równie przez nią pokochany. Sztuka ma trzy akta a Bogusz karty swoje odkrywa przed nami lewie w akcie — trzecim! Konflikt dramatyczny tu dopiero się wywiązuje autorowi, zaś na zupełne jego rozwikłanie pozostało zaledwie scen kilka. Ztąd powstała nienaturalność i naciągnięcie wszystkich końcowych sytuacyj.

Przedstawienie wypadło nieźle, jednakże wolelibyśmy nieco inną obsadę przynajmniej niektórych ról. Wystawa była świetna. [* *]

# Rozmaitości.

— **Niebezpieczeństwo prądów elektrycznych.** — Z Nowego Jorku donoszą znowu do *Daily News* o wypadku, jaki spowodowany został przez drut od oświetlenia elektrycznego.

W poniedziałek przed świtem na Fourth Avenue zerwał się drut telefoniczny, a spadając pociągnął za sobą drut od oświetlenia elektrycznego, który w postaci pętlicy spadł na bruk.

Koń wozu dziennika *Herald* nastąpił na pętlicę, podskoczył w górę i upadł bez życia. Woźnica zaś skutkiem nagłego wstrząśnienia spadł przez łeb konia na ulicę; po chwili wszakże podniósł się i po omacku zaczął szukać konia. Zaledwie się go dotknął, został odrzucony gwałtownem pchnięciem i wpadł w rynsztok. — Nie mogąc na razie pojąć, co się stało, podniósł się powtórnie, zbliżył się do konia i chwycił za lejce; ale tym razem został jeszcze dalej odrzucony. Teraz dopiero zrozumiał, co znaczą iskry, unoszące się nad koniem. Zaczął tedy wołać o pomoc. Niebawem nadbiegli ludzie i policja, która otoczyła miejsce wypadku, broniąc dostępu.

Jeden policjant chciał się zbliżyć do wozu, ale dotknął głową o drut zwieszony nad ulicą i otrzymał gwałtowne uderzenie, które pozbawiło go przytomności i powaliło o ziemię. — Inny policjant widział, jak się posypały iskry z drutu, kiedy ten dotknął czoła jego kolegi. Chwycił tedy nieprzytomnego biedaka za nogę, i wytrzymawszy uderzenie jakie sam otrzymał, wytężając wszystkie siły wyciągnął go z obrębu niebezpieczeństwa.

W powietrzu unosiła się woń smażącego się mięsa końskiego.

Nareszcie wezwano robotników z pobliskich warsztatów towarzystwa elektrycznego, którzy przybyli w gumowych rękawiczkach i usunęli zabójczy drut.

— **Zdanie filozofa o poecie.** Słynny filozof Schelling, bawiąc w roku 1796 w okolicach Lipska, odwiedził w Jenie Fryderyka Schillera i w pamiętniku swoim zapisał o tych odwiedzinach co następuje:

Widziałem Schillera i dużo z nim rozmawiałem, ale długo nie mógłbym z nim wytrzymać. Naprawdę, to zdumiewające, jak ten słynny pisarz jest bojaźliwym w rozmowie! Blednie i spuszcza ciągle oczy, a jego lękliwość czyni tego, kto z nim rozmawia, jeszcze lękliwszym. — Ten sam człowiek, który pisząc, despotycznie językowi rozkazuje, w rozmowie waha się przy każdem niemal słowie i musi często uciekać się do francuszczyzny, gdy mu niemieckich wyrazów brakuje.

Gdy jednak podniesie oczy, ma w swoim wzroku coś przenikliwego, czego jeszcze u żadnego człowieka nie zauważyłem. — Nie wiem, czy przypadkiem nie jest takim tylko przy pierwszem poznaniu, czy się nie zmienia wobec dobrych znajomych. — W każdym razie wolę kartkę z Schillera poety, niż kilkogodzinną pogawędkę z Schillerem towarzyszem. — Schiller nie może mówić niezajmująco; ale to, co mówi, kosztuje go widocznie zbyt wiele wysiłku. Rozmawiając z nim, obawiasz się wprawić go w ten stan. Nie można być swobodnym w jego towarzystwie.

Portret ten — jak widzimy — zgadza się z tem, co wiemy dotąd o autorze „Don Carlosa".

— **Walka z wilkiem.** W Oros-Volya na Węgrzech pięćdziesięcioletni pastuch bydła stoczył okropną walkę z wilkiem.

Starzec w towarzystwie córki pędził świnie na targ do miasteczka, gdy nagle z gęstwiny przydrożnej wypadło zgłodniałe wilczysko, porwało kilkomiesięczne prosię i zaczęło z łupem uciekać. Dziewczyna sądząc, iż ma z psem do czynienia, zaczęła gonić napastnika, który porzucił łup i rzucił się na córkę pastucha. Ten ostatni, widząc grożące córce niebezpieczeństwo, pośpieszył jej na ratunek i pochwycił rozjuszone z wierzę za gardziel. Wilk oswobodził się jednak rychło ze strasznego uścisku, skoczył starcowi na ramiona i zębami zadawał mu straszne rany. Starzec jednak nie stracił przytomności, pochwycił wilka za gardło po raz wtóry i obalił na ziemię. Tak w strasznem pasowaniu tarzał się człowiek i zwierzę przez parę minut, wreszcie pastuchowi udało się wydobyć nóż z kieszeni, którym zadał wilkowi cios śmiertelny. Tymczasem córka pastucha sprowadziła pomoc z pobliskiej chaty; znaleziono wilka nieżywego, obok zaś w kałuży krwi leżał nieprzytomny starzec. Przeniesiono go do szpitala i przywrócono do życia, obecnie nawet zupełnie przyszedł do siebie. Nie może jednak z zimną krwią opowiadać szczegółów strasznej walki, a na wzmiankę o wilku dostaje nerwowego drżenia.

— **Wycieczka piesza po Europie.** Do Londynu przybyli w tych dniach pp. Conald Cameron z Glazgowa i A. Bowman z Brooklinu, którzy przeszło 12 miesięcy wędrowali pieszo po Europie, jedynie w celu odbycia dłuższej przechadzki, niekrępowani żadnym terminem ani zakładem. Rozpoczęli oni marsz swój z Aberdeen, poszli do Dover, przeprawili się do Calais, przewędrowali Francję, Hiszpanję i Portugalję, powrócili przez te kraje do Włoch; byli w Tryeście, Wiedniu, Krakowie, Moskwie, Petersburgu i Rydze, przeprawili się do Sztokholmu, przeszli Szwecję i Norwegję do Chrystyanji, następnie udali się do Holandji i stąd przez Ostendę i Calais wrócili do ojczyzny. Pakunek każdego z wędrowców składał się z tornistra, zawierającego rzeczy najniezbędniejsze.

— **Nieszpetny mająteczek** pozostawił niedawno temu zmarły ks. Montpensier, gdyż uniwersalnym swoim spadkobiercom hrabiemu Paryża i infantowi ks. Antoniemu pozostawił w papierach publicznych i w nieruchomościach, leżących we Francji, Hiszpanji, Belgji i Włoszech 200 miljonów franków, a testamentem pominął zupełnie własną żonę z tej prostej przyczyny, że posiada ona 100 mil. franków własnego majątku.

— **Galeotto na Północy** — wzbudza obecnie powszechną uwagę artykuł p. t.: „Galeotto na Północy", napisany przez znaną w Skandynawji powieściopisarkę, Kamillę Collett. Artykuł zwrócony jest przeciw głośnemu duńskiemu pisarzowi, żydowi z pochodzenia Jerzemu Brandesowi. P. Brandes niedawno w jednem z pism norweskich poświęcił obszerniejszy artykuł biografii Ibsena, napisanej przez J. B. Halvorsena. W artykule tym popełnił nietaktowność odsłaniając czytelnikom nazwisko protopytu „Nory", którą autor w istocie stworzył według żyjącego modelu. Kobieta owa obecnie, po ciężkich przejściach moralnych, pędzi nareszcie spokojne życie obywatelskie, które zostało niewątpliwie srodze zakłócone przez to odsłonięcie jej przeszłości. Ciesząca się powszechnym szacunkiem prawdziwa Nora podpisała w istocie niegdyś z miłości dla męża, w chwili psychologicznej zamętu umysłu spowodowanego tak zewnętrznem nieszczęściem, jak i wewnętrznem cierpieniem, owe fałszywe weksle, które Ibsen następnie, jako dotykalne dowody „nieświadomej winy" wziął za przedmiot swej przejmującej poetycznej dyalektyki. Po długich cierpieniach, które dopiero w zakładzie leczniczym zupełnie usunięte zostały, ciężko przez los doświadczona kobieta pędzi obecnie szczęśliwe życie przy boku męża, otoczona nieświadomemi niczego dziećmi. Nagle ukazuje się p. Brandes i zdradza światu jej bolesną tajemnicę, którą niewiadomo jak i zkąd wydostał. Siostra poety Wergelanda, 76-letnia Kamilla Collet, usiłuje w artykule swoim załagodzić przykre wrażenie, jakie Brandes swoją nietaktownością wywołał w kole znajomych zaprzyjaźnionej z nią „Nory"; nietylko czyści dawną „winę" biednej kobiety z wszelkiej hańby etycznej, ale także przedstawia jej męża, którego Brandes zidentyfikował z zimnym i pozbawionym wszelkiego uczucia adwokatem Helmerem) w świetle szlachetnem a prawdziwem.

— **Sabbotniki w Syberji.** Pas ziemi syberyjskiej pomiędzy Tomskiem a Krasnojorskiem zamieszkuje sekta spokrewniona z żydami, znana pod nazwą Sabbotników od siódmego dnia w tygodniu „Sabbota" (sobota), który wyznawcy tej sekty święcą jako dzień wypoczynku. Pod względem szczepowym nie są oni wcale pochodzenia żydowskiego, są to bowiem potomkowie dawnych Chazarów, plemienia koczującego, które w ósmem stuleciu przyjęło religję żydowską, później jednak zmuszonem było na pozór przynajmniej wiary tej się zrzec. Jakkolwiek wiele zwyczajów i obrządków żydowskich utrzymało się u nich dotychczas i dla wiary swej niosą największe ofiary, przecież liczba ich zmniejsza się coraz bardziej, albowiem rząd rosyjski ostro zakazuje wszelkie związki Sabbotników z żydami, a przekroczenia w tym kierunku karze ciężkiem wygnaniem do robót syberyjskich.

# Część ekonomiczna.

**Powtórne walne zgromadzenie** członków stowarzyszenia krawców i kuśnierzy, z powodu niedojścia do skutku pierwszego zgromadzenia stowarzyszonych zwołane zostało na dzień 23. bm. w niedzielę, na godzinę 3 z południa do sali ratuszowej. Wedle ustawy przemysłowej odbędzie się to drugie walne zgromadzenie w obecności jakiejkolwiek liczby członków i będzie mocnem powziąść uchwały w wszystkich sprawach postawionych na porządku dziennym pierwszego zgromadzenia.

§ **W sprawie dostaw dla armji** odbędzie się dnia 21 bm. w piątek o godz 12 w południe w kancelaryi rękodzielniczej w ratuszu posiedzenie członków krajowego towarzystwa dostaw dla wojska.

§ **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w niedzielę d. 23 lutego 1890 r. o godz. 3 po południu w sali obrad komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (ulica Ossolińskich 1 piętro).

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu grudniu r. 1889, w 511 gorzelniach wyrobiono ogółem 6,947.816 stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie brodzkim 96, w których wyrobiono 1,515.425, tarnopolskim 95 (1,433.937), przemyskim 55 )742.774), rzeszowskim 50 (483.878), tarnowskim 39 (292.375), kołomyjskim 35 (508.730), stanisławowskim 33 (485.879), sanockim 33 (750.483), krakowskim 30 (198.830), lwowskim 20 (273.576), samborskim 16 (213.719), nowosądeckim 9 (48.309 stopni alkoholu).

*** **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu grudniu roku 1889 wynosiła produkcya soli w Galicyi — centn metr. sprzdaż zaś z zapasów 110 705 centn. metr. W tym samym miesiącu roku 1888 wynosiła produkcya —.— centn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 102 133 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu grudniu roku 1889 wyprodukowano o — — cent. metr, sprzedano zaś o 8.572 cent metr więcej niż w tym samym miesiącu roku 1888.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: 1490 sztuk młodych, 3469 średnich i 1020 ciężkich bagonów. Pomimo większego spędu usposobienie było silne i ceny zeszłotygodniowe nietylko utrzymały się, lecz w towarze przednim nawet podniosły.

Płacono za towar przedni po 42 — 44 ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 38—41 ct., za lekki po 34—37 ct., za prosięta po 32 do 42 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

**Wiedeń** 18 lutego.

(Z) Pisząc biuletyny z giełdy wiedeńskiej prawie niepodobna nie zaczynać ich sprawozdaniami z giełdy berlińskiej, a dowodzi to, że nasza giełda mimo wszelkich zaprzeczeń, chociaż wyemancypowała się z pod kurateli berlińskiej, to wszelako nie wyemancypowała się w zupełności z pod wpływu notowań tamecznych i że chyba w ściśle lokalnych papierach stanowi o rozwoju kursu ona sama, lecz w materjale międzynarodowym wyrokuje giełda berlińska i to wyrokuje bez apelacji. Owóż idzie ztąd to, że prawie zawsze rzuca się nasza giełda w codzienne operacje z animuszem i ferworem, pcha notowania w górę, jest dobrej myśli — lecz po otrzymaniu pierwszych notowań berlińskich ginie raptem ten animusz, odbiega ochota do repryzy i nastaje pauza aż do południa, do nadejścia kursów z Berlina.

One rozstrzygają o dalszej akcji naszej giełdy i wedle tego, czy wskazują repryzę czy zniżkę, wywołują na naszym targu również zwyżkę lub spadek kursów. I dziś widzieliśmy to samo. Z rana przeważało usposobienie silne i tendencja zwyżkowa, koło godziny jedenastej depesze z Berlina doniosły, że tam w obec wiadomości z Krety i zapowiedzi nowego bezrobocia w belgijskich kopalniach węgla zapanowała stagnacja, a w skutek tego również na naszym parkiecie przejawił się zastój, a transakcje i tak nieliczne zmalały prawie do minimum. W oczekiwaniu dalszych notowań berlińskich ruch giełdowy ograniczył się na papiery lokalnego znaczenia, i obracał się koło czeskich kolei i Ludwików, które na wiadomość, że sprawa ugody z rządem o budowę drugiego toru już jutro przyjdzie pod obrady komisji budżetowej Izby posłów trzymały się silnie i posuwały się w górę. Koło południa telegramy berlińskie nie przyniosły pomyślniejszych wiadomości. Panował tam dalej zastój i wahanie się kursów.

Wiadomość ta była i u nas hasłem do odwrotu, w którym w równej linji cofnęły się banki, renty i koleje, lecz przy awansach porannych utrzymały się nieliczne efekta przemysłowe, jak: Rimy, Egidy i obce Waffeny.

Dewizy i waluty stały na wczorajszym poziomie, ruble obniżyły się nieznacznie.

Oto ostateczne notowania:

**Kredyty austrjackie** 321·—, **węgierskie** 350·50, **Anglobanki** 165·75, **Uniony** 259·75, **Bankvereiny** 125·25, **Länderbanki** 238·50, **Ludwiki** 190·25, **Czerniowieckie** 231·75, **Renta papierowa** 88·90, **srebrna** 89·05, **austrjacka złota** 110·45, **papierowa** 101·80, **węgierska złota** 103·45, **papierowa** 99·40.

**Ruble** 1·28½.

# Telegramy „Przeglądu".

**Petersburg** 20 lutego (pryw.). Szlachta gubernji petersburskiej, chcąc kres położyć temu, że biurokracja nadaje szlachectwo swoim kreaturom, wniosła adres do cesarza, w którym prosi, aby prawo przyznawania szlachectwa osobom innych stanów, przysługiwało tylko szlachcie. Na rozkaz cesarza adres zwrócono i oświadczono, że prawo nadawania szlachectwa jest jednym z przywilejów korony, a ona nie myśli pozbywać się tego przywileju.

**Wiedeń** 20 lutego. W komisji budżetowej, z powodu petycji grona profesorów akademji technicznej w Wiedniu o uregulowanie pensji wdów i sierót po urzędnikach państwowych, wnosi sprawozdawca, aby zawezwać rząd do przedłożenia jeszcze w ciągu bieżącej sesji parlamentarnej projektu odnośnej ustawy. Kilku mówców poparło ten wniosek. Reprezentant rządowy oświadczył, że rząd nie może w tej chwili orzec nic stanowczego, zajmuje on się gorliwie tą sprawą, a po dokonaniu gruntownych obliczeń praktycznych i finansowych wniesie swój projekt jak najrychlej. Wniosek sprawozdawcy przyjęto.

Poseł Menger wręczył hr. Taaffemu pismo byłego austrjackiego lekarza wojskowego Skudro, obecnie w Mohilewie zamieszkałego. W piśmie tem donosi Skudro o ukrucieństwach, jakie Moskale na nim popełnili i prosi o interwencję rządu austrjackiego, gdyż u władz rosyjskich nie mógł znaleść odpowiedniej satysfakcji.

Przy obradach nad podatkiem konsumcyjnym od spirytusu proponował referent przyjęcie cyfry tego podatku w wysokości podanej przez rząd, t. j. w sumie 32,375.000 zł.

Menger krytykował ten preliminarz jako przesadny. Minister skarbu bronił preliminarza i wykazał, że z dodatkowych podatków spirytusowych wpłynęło od sierpnia do grudnia 1889 5½ miljonów, a dochody z tego podatku zdradzają tendencję zwiększenie się, czego dowodzi przykład Niemiec.

Po dłuższej debacie przyjęto preliminowaną przez rząd cyfrę.

Przy podatku konsumcyjnym od cukru oświadczył radzca sekcyjny Baumgartner, że podatek ten preliminowano w wysokości 20,368.800 zł., lecz rzeczywisty dochód będzie znacznie większy, gdyż przy układaniu preliminarza brano wzgląd na to, że nowo założone cukrownie węgierskie oddziałają nań niekorzystnie.

Plener, Menger i Herbst są zdania, że preliminarz ten jest zanadto optymistyczy w walce konkurencyjnej na tem polu.

Minister skarbu wskazał, że rząd uwzględnił już tę konkurencję węgierską i preliminował dla tego ten podatek o 2 miljony niżej, a nadto wydał zarządzenia do zniżenia taryfy przewozowej od cukru i spirytusu na kolejach państwowych.

Cyfrę rządową przyjęto 14 głosami przeciw 12.

**Wiedeń** 20 lutego. Hr. Taaffe udaje się dziś wieczorem do Budapesztu na jutrzejszy pogrzeb Andrassy'ego.

**Wiedeń** 20 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Jeneralny konsul i delegat europejskiej komisji dunajowej w Gałacu, Bolesławski, mianowany został dyplomatycznym reprezentantem Austrji w Tangerze, jeneralny konsul austrj. w Moskwie Griller jeneralnym konsulem w Gałacu i delegatem do komisji dunajowej, jeneralny konsul austr. w Berlinie Czikann jeneralnym konsulem w Moskwie a Emil Flitsch mianowany konsulem austrjackim w Berlinie.

**Wiedeń** 20 lutego. Komisja kolejowa Izby posłów przyjęła przedłożenie o drugim torze na kolei Karola Ludwika, jakoteż rezolucję wzywającą rząd, aby się postarał o upaństwowienie tej kolei, lub też objęcie jej w zarząd państwa po zbudowaniu drugiego toru.

**Wiedeń** 20 lutego. Kalnoky, Szoegenyi, Kallay i Klaps (sekretarz Taaffego) odjechali dziś rano do Pesztu na pogrzeb Andrassyego. Udała się tam także deputacja urzędników ministerjum spraw zewnętrznych.

Hr. Taaffe wysłał wieniec z napisem: „Niezapomnianemu koledze, wiernemu przyjacielowi".

**Volosca** 20 lutego. Pani Andryassy otrzymała kondolencyjne depesze także od królowej hiszpańskiej i od kanclerza niemieckiego.

Zwłoki Andrassy'ego odwieziono do Pesztu, gdzie w piątek o 2 godzinie po południu odbędzie się pogrzeb.

**Budapeszt** 20 lutego. Zwłoki hr. Andrassy'ego przywieziono tu dziś o godzinie 11ej min. 20 rano. Zwłokom towarzyszyli członkowie rodziny, minister Szapary, gubernator Zichy i deputacja miasta Rjeki.

Trumnę ze zwłokami przeniesiono do westybulu węgierskiej akademji umiejętności. Przed dworcem zgromadziły się wielkie tłumy ludności.

**Amsterdam** 20 lutego. W teatrze komunalnym wybuchł dziś rano pożar; w okamgnieniu stał cały budynek w płomieniach. Środkowa część teatru zdaje się być zupełnie zniszczoną. Z ludzi nikt nie postradał życia.

**Paryż** 20 lutego. *Temps* pisze: — W obec zaproszenia Niemiec na konferencję robotniczą, nie może się Francja ani usunąć od tej konferencji, bo byłaby wtedy odosobnioną, ani też nie potrzebuje zbyt się palić do tej konferencji. Inicjatywa cesarza niemieckiego powinna się spotkać z jednomyślną postawą mocarstw i kół przemysłowych. Najważniejszem mocarstwem w tej sprawie jest Anglja. Jeżeli ona przyjmie zaproszenie Niemiec, to konferencja się odbędzie bez niebezpieczeństwa dla nikogo; jeżeli ona uchyli się, to konferencji nie będzie i wtedy wszyscy będą mogli nie brać w niej udziału."

**Peszt** 20 lutego. W obu Izbach Sejmu odbyła się imponująca manifestacja żałobna. Tisza wniósł projekt do ustawy, postanawiający wzniesienie pomnika Andrassy'emu.

**Bingen** 20 lutego. Joest, przywódzca socjalistów niemieckich, miał tu mowę na zgromadzeniu przedwyborczem. W mowie tej zalecał wyborcom, aby mandat do parlamentu powierzyli stolarzowi Doerrowi, i rzekł między innemi: „Zwrócenie Francji obu zrabowanych prowincyj, Alzacji i Lotaryngji, jest rzeczą konieczną. Przymioty charakteru Francuzów są o wiele cenniejsze od przymiotów charakteru narodowego Niemiec. Francuscy robotnicy są naszymi braćmi, a mieszczanie niemieccy są naszymi wrogami.

**Praga** 20 lutego. Na posiedzeniu Izby handlowej oświadczyli niemieccy jej członkowie, że wezmą chętny udział w usiłowaniach, aby się powiodła jubileuszowa wystawa. Do komitetu wystawowego wybrano 10 Czechów i 6 Niemców.

**Berlin** 20 lutego. Na rozkaz cesarski powołano do Rady Stanu 7 fachowych rzeczoznawców.

**Paryż** 20 lutego. Niektóre dzienniki donoszą, że w sobotę przełożony zostanie budżet; dodają, że projektowana pożyczka wynosi 700 miljonów, z których 403 miljonów wypadnie na wykupno sześcioletnich bonów.

## Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy (o ile nadesłany nam zapas starczy) numer okazowy **„Różowego Domina.**



Wydawnictwo gazety lwowskiej „Nadzieja". Prenumerata roczna na prowincję 1·50 złr.

## Przyjechali do Lwowa
20 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. St. Irsay z Lipnik. A. Cielecki z Hadyńkowiec. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. J. br. Brunicki z Wiednia. A. Mysłowski z Koropca. L. Wechtel z Wiednia.

*Z zbożowych targów.*

| 20 lutego | Lwów | | Tarnopol | | Podwołoczyska | | Jarosław | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 85 | 9 20 | 50 | 9 40 | [illegible]90 | 9 [illegible]5 | 8·80 | 8 7[illegible] |
| Żyto | 7 [illegible]5 | 7 [illegible]0 | 7 — | 7 5 | . | 7 6 | 7 — | 7 60 |
| Jęczmień | 7 75 | 7 9 | [illegible] - | 8 | [illegible] 50 | 8 75 | 6.50 | 8 - |
| Owies | 5 | 7 [illegible]5 | — | 7 — | 7.— | — | 6.[illegible]0 | 7 20 |
| Groch | 8 50 | 10 5 | 7 — | 11 — | 7 — | 12 — | 7 — | 11 [illegible]0 |
| Wyka | 6 0 | 7 [illegible]5 | [illegible] | 6 2 | [illegible] | 0 | - | - |
| Rzepak | 5 — | 5.[illegible]5 | [illegible] | 16 — | 6 — | 16 70 | 15 — | 16 — |
| Chmiel | — | — | | | | | | |
| Konic. czer. | 35 | 55 — | 36 | 50 | 40 | 55 | 36 | 50 |
| Konic. biała | | . | | — | — | — | — | — |
| Okowita | 11·50 | 11·75 | | — | | — | | — |

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie mdłe, brak kupców. Trudna sprzedaż. Ceny więcej nominalne.

## Lwów. Z Izby handlowej 20 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 190 | 25 | 193 | 50 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 231 | — | 234 | — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 303 | — | 308 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |

*2. Listy zastawne za 100 złr*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Banku hyp. galic 5 prc. w. a. | 101 | 50 | 102 | 50 |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat. | — | — | — | — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 105 | 90 | 106 | 90 |
| Banku krajowego 4½% wa | 98 | 50 | 99 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 | 80 | 101 | 80 |
| „ „ „ 4 „ „ | 97 | — | 98 | — |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37. l. | 100 | 80 | 101 | 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 94 | 40 | 95 | 40 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 52 l. | 99 | 60 | 100 | 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 93 | 50 | 94 | 50 |

*3. Listy dłużne za 100 złr*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw. | 55 | — | 58 | — |
| „ „ „ „ (d) 5 2 | 6 | — | 49 | — |

*4 Obligi za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 25 | 105 | 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 | 50 | 101 | 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 | — | 106 | — |
| „ „ „ 1883 4 „ | 97 | 25 | 98 | 25 |
| Galic: fund. propinacyjnego 4% „ | 91 | 60 | 92 | 60 |

*5 Losy:*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 23 | — | 25 | — |
| „ „ Stanisławowa | — | — | 36 | — |

*6 Monety*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.49 | 5.59 |
| Dukat cesarski | 5.56 | 5.66 |
| Napoleondor | 9.40 | 9.50— |
| Półimperjał rosyjski | 9.65 | 9.75 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.32 | 1.42 |
| „ „ papierowy | 1.27¾ | 1.29¾ |
| 100 marek niemieckich | 57.90 | 58·90 |

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 lutego godz. 1. min. 45

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 322.— | Węg. kolej półn. wschodn. | 191.25 |
| Alpiny | 111.25 | Wiedeńskie losy kom. | 144.— |
| Kredyty węg. | 351.50 | Akcje tyton. | 113·50 |
| Anglobanki | 169 90 | Gal.obl.indem. | 105.— |
| Uniony | 263.20 | Elbethale | 223.— |
| Ludwiki | 193.25 | Länderbanki | 240.— |
| Nordbany | 264.50 | Renta zł. węg. | 103.50 |
| Lombardy | 137.65 | Bankvereiny | 126.10 |
| Losy tureckie | 36.— | Renta węg. pap. | 99.45 |
| Staatsbahny | 220.35 | Ruble | 128.75 |
| Czerniowieckie | 232.— | | |

Usposobienie silne.

## Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (od [illegible] października 1889.)

| Do Lwowa przychodzą | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany |
|---|---|---|---|---|
| Krakowa | [illegible] | | 9 28 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 8·[illegible]0 | | 8·16 | 7·00 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | [illegible]0 | 10 | 2·38 | 6·22 |
| Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa | 8.05 | | | |
| Z Suczawy Czerniowiec i Stanisł. | | [illegible] | | |
| Z Suchej, Chyrowa Husiatyna Stanisławowa i Stryja | | [illegible] | | |
| Z Suchej Chyrowa Ławocznego i Stryja | | [illegible] | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja | | 12·08 | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | [illegible]·21 |
| **Ze Lwowa odchodzą** | | | | |
| Do Krakowa | [illegible]·28 | 4·20 | 7·20 | 8 30 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | | 9·[illegible]2 | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | [illegible] | — | 10·28 | 11·05 |
| Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna | [illegible] | 10·13 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy | | 4·2 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej | | 8·45 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Ławocznego i Suchej | | [illegible] | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróże | | 5·50 | | |
| Do Bełzca Tomaszowa | | | | 7·48 |

**Uwaga:** Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

56)

# CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Sartilly zwłaszcza nie mógł oderwać swego wzroku od tej twarzy, którą poznał dobrze, i gubił się w zadumie. Zrazu krzyknął: to człowiek z lasku bulońskiego. I rzeczywiście przypomniał on mu owego starca z bagien w Auteuil. Ta sama twarz koścista, nos zakrzywiony, usta wąskie i wielkie faworyty siwe, które Sartilly dobrze pamiętał w dwóch wypadkach. Tylko ubiór był inny. Ohydny starzec pokazywał się zawsze ubogo ubrany; tak samo wtedy, gdy niósł koszyk, jak i wtedy gdy krzyknął z tyłu na Sartillego, w pojedynku z panem de Dohna. Wicehrabia namyślił się, gdzie go jeszcze widział w tym ubiorze lokaja i przypomniał sobie, choć tego nie był pewnym, że było to u pana de Noreff.

— W ten sposób rozumiemy wszystko — rzekł — zbójca z lasku Bulońskiego, powiernik Noreffa i ten nędznik, chcący wykraść Joannę, są jedną i tą samą osobą.

Przypomniał sobie teraz przeszłe swe wrażenie, gdy podczas wizyty u pana de Noreff z naczelnikiem policji, człowiek ten jako major domus przyszedł oznajmić swemu panu przybycie jego żony. Teraz zdawało mu się, że zasłona odchyla się i że rzeczy ciemne wyjaśniają się, atoli ani miejsce, ani czas nie były stosowne do dłuższych rozmyślań.

— Jesteś pewny, że jest to ów człowiek z koszykiem? — spytał go rotmistrz krótko.

— Teraz najpewniejszy, a co większa, że jest to kamerdyner Noreffa.

— Więc nie straciliśmy na darmo czasu; a teraz odwieźmy pannę de Mensignac.

Sartilly pośpieszył do swej narzeczonej, lecz przedtem raz jeszcze rzucił okiem na tego trupa, który może zabierał ze sobą jego tajemnicę. Przykro mu było, że nie może lepiej skorzystać z chwili, ażeby dobadać się prawdy.

— Bądź spokojny — rzekł rotmistrz — dowiemy się później o tym człowieku tego, co nam wiedzieć trzeba.

— Bardzo wątpię, jeżeli go tu zostawimy.

— Jest to przeciwnie jedyny środek dowiedzenia się czego chcemy. Tej nocy, lub jutro rano, zabiorą trupa, zaniosą na Morgę i rozpoczną śledztwo, o którego rezultacie dowiemy się łatwo. Już ja się dowiem, bądź spokojny.

— Ty! ależ mój drogi, przecież ty go zabiłeś! ty miałbyś iść?...

— Co prawda, to prawda — krzyknął rotmistrz arcynaiwnie — nie pomyślałem o tem. Przyznam ci się — dodał po chwili milczenia — że bynajmniej tego nie żałuję, lecz też i wcale nie radbym być wmieszany w tę nieprzyjemną awanturę. Znajdę sposób dowiedzenia się bez narażenia mojej osoby.

— I dla mnie lepiej — rzekł Sartilly — gdy o tej sprawie nikt mówić nie będzie, a przedewszystkiem nie chcę, ażeby wspomniane było nazwisko panny de Mensignac.

— I o to bądź spokojny, ręczę ci, już ja się zajmę zamknięciem buzi naszemu dorożkarzowi, a daniem nauczki tym, którzyby paplali.

Doszli do powozu.

— Trzeba mi było jednak przeszukać tego zbrodniarza, którego tu może zostawimy z dowodami wspólnictwa z Noreffem w kieszeni — dodał rotmistrz — ale na honor, trochę mi to wstręt czyni.

Dzielny dorożkarz, stojąc przy drzwiczkach, zapewniał przyjaciół, że wszystko idzie dobrze.

— Panieka jeszcze nie przyszła do przytomności — rzekł wesoło, — ale to wnet nastąpi.

Rzeczywiście, stan panny de Mensignac już się polepszał. Na pół leżąc na poduszkach, oddychała już czasem głęboko, lubo ten oddech nagle się urywał, tak był słabym Oczywistem było, że rana na czole nie mogła być powodem tych omdleń i już Sartilly lękać się zaczął, czy nie wstrząsnęła sobie mózgu. Cokolwiekbądź wszakże należało jak najprędzej dostać się do pałacu de Mensignac. Przejazd ten dokonał się w nader uciążliwych warunkach.

Rotmistrz szedł obok konia, chcąc oszczędzić chorej uderzeń o bruk, Sartilly wsiadł do dorożki i tak ruszyli stępa.

Chataubrun, który już energicznie zalecił dorożkarzowi milczenie, posunął ostrożność aż do tego stopnia, że kazał mu odnieść wiadro do stacji. Biedny narzeczony, klęcząc przypatrywał się niespokojnie Joannie. Łagodna twarz Joanny kurczyła się czasem, jak gdyby pod wrażeniem jakiejś tajemniczej trwogi, a usta szeptały z cicha słowa bez związku.

— Gdyby miała postradać zmysły? — mówił sam do siebie Sartilly, przerażony i drżący.

Pierwsze to widzenie sam na sam narzeczonych ponure było i fatalne. On blady i drżący, ona wijąca się w straszliwych konwulsjach, a tłem tego smutnego obrazu — wytarte wnętrze publicznego powozu. Przyszło na myśl Sartillemu, że trzy miesiące przedtem długo mówił Joannie o wycieczce do Włoch we dwoje, w dogodnym powozie podróżym, wśród pięknego dnia wiosennego. Pomiędzy owem marzeniem szczęścia a fatalną rzeczywistością jaka dziś przepaść!

Posuwano się zwolna naprzód.

Dorożkarz nadbiegł i zastąpił rotmistrza, który teraz i na powóz i na konia dawał baczenie.

Przypadek zrządził, że nie spotkali nikogo. Było już późno, a o tym czasie pole Marsowe było puste. W niecały kwandrans dojechali do mostu Jena. Stamtąd do pałacu Joanny przebywało się w 20 minut.

Dorożkarz nawet zdawał się troskliwie zajmować stanem Joanny, a wytrzeszczył oczy ze zdziwienia, gdy mu kazano stanąć przed wspaniałym frontem pałacu. Rotmistrz weisnął mu do ręki 6 luidorów; dorożkarz, gotów był teraz przysiądz, że to jacyś książęta, ratujący księżniczkę.

Chateaubrun, nie tracąc czasu, uderzył silnie w dzwonek, wnet też dwóch lokai zbiegło na dół. Rotmistrz, chcąc uniknąć pytań, rzekł:

— Margrabianka wypadła z powozu i czuje się bardzo słabą. Pan de Sartilly i ja chcemy ją przenieść do pałacu. Niechże jeden natychmiast uprzedzi garderobianę, a drugi nam pomoże.

Wykonano rozkazy z tą ścisłością, jaką umie sobie nadać silna wola.

Rotmistrz, który wiedział, że miss Georginja towarzyszyła Joannie, nie wątpił, że guwernantka należała do spisku; więc też, pomagając w przeniesieniu, wypytywał się, niby niechcący, portjera i służącej.

— Miss Georginja Fassit może objaśnić pana daleko lepiej odemnie — odrzekł portjer — bo właśnie powróciła.

— Co? powróciła, mówisz?—zawołał rotmistrz osłupiały.

— Nie ma dziesięciu minut i uprzedziła nas, że się pewnie margrabiance wydarzył przypadek. Ale oto i ona — rzekł portjer, wskazując na przybiegającą.

Była to rzeczywiście Angielka, przebiegająca sień z pośpiechem. Okazywała nawet wzruszenie gwałtowne, bo gestykulowała biegnąc, co było wręcz przeciwne jej przyzwyczajeniom.

Miss Georginja nadbiegła właśnie w chwili, gdy rotmistrz z Sartillym wynosili Joannę, która, blada i nieruchoma, zawisła w objęciach swego narzeczonego. Guwernantka rzuciła się na nią, chcąc ją uściskać. Niepodobna wyrazić zdziwienia Sartillego, gdy ujrzał tę kobietę, którą godzinę przedtem zostawił w powozie wspólników Noreffa. To ukazanie się jej prawie fantastyczne, tak go osłupiło, że nie znalazł słowa zdolnego powstrzymać wybuch miłości Angielki. Rotmistrz jednak, który się umiał hamować, szepnął mu na ucho, iżby zachował krew zimną.

— Pana opieka— rzekł energicznie — bardzo będzie potrzebną margrabiance, teraz zaś nie zatrzymuj nas napróżno.

— Moja opieka! — przerwała guwernantka — lecz ona przecie żyje! żyje to drogie dziecię! Ah jakżem szczęśliwa!

(C. d. n.)



**Drobne ogłoszenia**
**po 2 centy od wyrazu.**

**TYMOTKĘ** w ziarnie czelnym z tegorocznego zbioru ma na sprzedaż 4 cetnr metrycz. *folwark Powitno, poczta Mszana* pod Bartatowem, po 40 ct. za kilogr. z opakowaniem i odstawą do stacji kolejowej lub poczty w *Mszanej* 3—4

**Rolnik** z fachowem wyższem wykształcenem i praktyką poszukuje jako kawaler odpowiedni go umieszczenia. Zgłoszenia: post. rest., Sambor, R lo k. 559 4—4

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.